

Molier Świętoszek



Książka dostępna na stronie [Bryk.pl](https://bryk.pl)

Osoby

PANI PERNELLE

ORGON — jej syn

ELMIRA — żona ORGONA

DAMIS, MARIANNA — dzieci ORGONA

WALERY

KLEANT — szwagier ORGONA

TARTUFFE

DORYNA — garderobiana MARIANNY

LOYAL — sługa sądowy

URZĘDNIK

FLIPOTE — służąca pani PERNELLE

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu ORGONA, 1667r.

AKT PIERWSZY

SCENA I

PANI PERNELLE, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, DAMIS, DORYNA, FLIPOTE

P. PERNELLE

Chodź, Flipoto, dość mam już niemiłych mi osób.

ELMIRA

Biegniesz pani tak prędko, że zdążyć nie sposób.

P. PERNELLE

Zostań, moja synowo, skróć sobie tę drogę,
Bez takich ceregieli ja się obyć mogę.

ELMIRA

Czcić panią, to powinność i chęć nasza szczerą;
Lecz dlaczego się pani tak prędko wybiera?

P. PERNELLE

Bo nie mogę już patrzeć na nieład w tym domu,
Gdzie, aby mnie dogodzić, nie przeszło nikomu
Przez głowę. Każdy by się nieporządkiem zrażał!
Na to com ja mówiła nikt tu nie uważał;
Nikogo nie szanują, naraz mówi wielu,
Jednym słowem, porządek, jak w wieży Babelu.

DORYNA

Gdy...

P. PERNELLE

Tyś jest pokojówka niezbyt w pracy prędką;
Lecz za to mocna w gębie i impertynentka;
O wszystkim umiesz gadać, klócisz się zażarcie.

DAMIS

Lecz...

P. PERNELLE

Ty bo jesteś głupiec, mówię to otwarcie
Jako babka, mój wnuku; to jest moje zdanie.
Mówiłam twemu ojcu, że nie będzie w stanie
Dochować się niczego z ciebie: jesteś trzpiotem,
Nicponiem. Sam w przyszłości przekonasz się o tem.

MARIANNA

Sądzę...

P. PERNELLE

Ty jego siostra, udajesz skromniutką,
Potulną, taką grzeczną, usłużną, milutką,
Lecz wiesz, że cicha woda, to mówią, rwie brzegi,
Wiem ja, jak trzeba sądzić te twoje wybiegi.

ELWIRA

Jednak...

P. PERNELLE

Moja synowo, przepraszam cię bardzo,
Ale chociaż w tym domu moim zdaniem gardzą,
Muszę powiedzieć, że ty, zamiast do ostatka
Dawać im dobry przykład z siebie, jak ich matka
Nieboszka, rozrzutnicą jesteś i co rani
Moje serce, ubierasz się jak wielka pani.
Gdy mężowi się tylko chce podobać żona,
Nie chodzi jak księżniczka świetnie wystrojona.

KLEANT

Ależ pani, wszak także winnaś mieć w rachubie...

P. PERNELLE

Pana, jako jej brata, oceniam i lubię,
Ale jej mąż, a mój syn, zrobiłby rozumnie,
Gdyby powiedział panu: przestań bywać u mnie.
Zdania, które pan ciągle wygłaszać się trudzi,
Wstręt tylko sprawiać mogą u poczciwych ludzi.
Że nazbyt szczerą jestem, może mi pan powie,
Lecz u mnie prosto z mostu, co w myśli, to w mowie.

DAMIS

Tartuffe babuni, który pragnie jak najszczerzej...

P. PERNELLE

To zacny człowiek, jego rad słuchać należy
I najbardziej mnie złości, jeszcze do tej pory,
By taki jak ty wariat śmiał z nim wodzić spory.

DAMIS

Więc ja się może wcale nie będę opierał,
By ten bałwan tyranię nade mną wywierał.
Tu rozrywki nie szukaj, nie myśl o zabawie,
Chyba, że ten pan na nią zezwoli łaskawie.

DORYNA

Gdyby chcieć skłonić głowę przed taką pochodnią,
To wszystko co się robi od razu jest zbrodnią.
Wszędzie się wtrąci, wyrok da na każdą stronę.

P. PERNELLE

Co on osądzi, to jest dobrze osądzone.
On chce was zbawić, wspierać, gdy się które chyli;
Mój syn powinien kazać, byście go lubili.

DAMIS

Nikt i nawet mój ojciec, nie ma takiej siły,
Ażeby ten jegomość stał się dla mnie miły,
Z wstrętnego. Kłamać nie chcę i wyznaję szczerze,
Że na jego zrządzenie złość mnie wściekła bierze.
Ja już od dawna chwilę tę przeczuwam w duchu,
Jak do strasznego dojdę z tym łotrem wybuchu.

DORYNA

A toż to skandal! gdyby opowiedzieć komu!
Założył tu kwaterę, jak we własnym domu;
Łapserdak, co jak przyszedł, buty miał podarte,
A ubranie szelągów dziesięciu nie warte; —
Dziś już do tego doszedł, że się zapomina,
Wszystkim rządzi i pana udawać zaczyna.

P. PERNELLE

Klnę się życiem, że dobrze by tu rzeczy stały,
Gdyby pobożne jego chęci rządzić miały.

DORYNA

Zdaniem pani, on świętym zostanie niedługo,
Hipokryta, obłudnik, razem z swoim sługą.

P. PERNELLE

To język!

DORYNA

Jego razem z Wawrzyńcem tak cenię,
Że nic bym im nie dała, jak na poręczenie.

P. PERNELLE

Sługi nie znam, więc nie chcę o niego wieść wojny,
Za pana ręczę, że jest zacny i spokojny;

A z was każde na niego sroży się i boczy
Za to, że on wam prawdę gorzką rzuca w oczy:
Że przeciwko grzechowi opornie stać trzeba.
Jedynym jego celem, zasługa dla nieba.

DORYNA

Tak! dlaczegóż, szczególnie od pewnego czasu,
Gdy kto tu przyjdzie, on wnet narobi hałasu?
Za każde odwiedziny niebo tak surowe
Z ust tego pana gromy ciska nam na głowę.
A mówiąc między nami, nieba nas tak straszą
Za to, że on zazdrosny jest o panią naszą.

P. PERNELLE

Milcz, nie wiesz o czym mówisz, przecież twojej pani
Te odwiedziny nie on jeden tylko gani.
Ciągła stacja powozów od nocy do rana
I czereda lokajów przed drzwiami zebrana
Waszego domu, co się na chwilę nie zmienia,
Na sąsiadach nie robią dobrego wrażenia.
Przypuszczam, w gruncie rzeczy, że złe stąd nie spadnie;
Lecz wreszcie mówią o tym, a to już nieładnie.

KLEANT

Jak to? Chcesz pani wstrzymać gawędy i plotki?
A toż by ciężar życia dopiero był słodki,
Gdy ktoś w uprzedzeniu tak głupim się zaciął,
By dlatego miał zrzekać się swoich przyjaciół.
Przypuśćmy, że w ten sposób ktoś swe życie zmienia,
Sądziś pani, że wszystkich zmusi do milczenia?
Przeciw obmowie nie ma na świecie warowni,
Więc niechaj robią plotki ludzie zbyt wymowni;
Zostawmy im swobodę, niech głędzą od rzeczy,
Własna nasza niewinność obmowie zaprzeczy.

DORYNA

Czy to nie Dafne czasem, z tą śliczniutką lalą,
Swoim mężem, tak pięknie za oczy nas chwałą?
Dziwna rzecz, co się dzieje z tych plotkarzów rzeszą;
Że ci najgłośniejszy krzyczą, co najwięcej grzeszą;
A osoby najbardziej w obmowie zażarte
Są te, których uczynki tylko śmiechu warte.
Z najmniejszego uczucia wnet ich język kreśli
Taki obraz, by świat w tym dopatrywał zły myśli
I cieszą się na innych kiedy potwarz rzuca,
Że tym uwagę świata od siebie odwróca;
Lub że ciężar opinii, co ich barki tłoczy,
Spadnie, kiedy na innych błotem cisną w oczy.

P. PERNELLE

Z waszych gadanin skutek żaden nie wyrasta.
Wszak pani Oronte pewno jest zacna niewiasta,
Modlitwą wciąż zajęta; a słyszę od ludzi,
Że to, co się tu dzieje zgorszenie w niej budzi.

DORYNA

Ta pani jest wyborna, przykład mnie zachwyca!
Wiemy, że dzisiaj żyje tak jak pustelnica,
Lecz to z wiekiem spłynęły na nią łaski boże,
Jest skromną, bo niestety, już grzeszyć nie może.
Miała dość wielbicieli, a choć dzisiaj pości,
Jednak dobrze umiała korzystać z młodości;
Dopiero kiedy uciech zamknęła się brama,
Od świata, co ją rzucił, niby stroni sama,
By pod szumną zasłoną skromności bez granic
Schować resztki urody, co już dzisiaj na nic.
Kokietka w pobożną się zamienia nieznacznie;
Gdy grono wielbicieli dezertować zacznie
I, aby ciężką stratę z poddaniem przeniosła,

W smutnej chwili zostaje dewotką z rzemiosła.
Wtedy w swoim zadaniu ostrym i surowem
Nikomu nie przebaczy, wszystko skarci słowem,
Nic nie może być skrytym dla takiej jejmości,
Głośno gromi za wszystko, lecz tylko z zazdrości,
Że innej się uśmiecha ta rozkoszy czara,
Do której, ona czuje sama, że za stara.

P. PERNELLE

do ELMIRY

Otóż synowo! jakie ciebie bawią baśnie,
Ty sama w ich tworzeniu pierwszą jesteś właśnie,
A ci, co chcą zaprzeczyć, tu się mówić boją,
Ale i ja z kolei wypowiem myśl moją.
Powiem, że syna mego podwójnie stąd cenię,
Iż tak zacnej osobie dał tu pomieszczenie;
Że go niebo w swej łasce zesłało w te stronę,
Aby wam naprostował głowy przewrócone;
Że jego nauk słuchać powinniście radzi,
Bo on was do zbawienia najprościej prowadzi.
Ci goście, to czereda nic a nic nie warta;
Te bale, odwiedziny, to pokusy czarta,
Tam pobożnej rozmowy nie usłyszysz słowa,
Tam śpiewy i dowcipy, w których grzech się chowa.
A jeśli się wypadkiem od zgorszeń ustrzegą,
To już co najmniej muszą obmawiać bliźniego.
Na koniec, nikt rozsądny nie weźmie udziału,
W tych zebraniach, bo głowę straciłby pomału:
Tu się tysiące plotek w jednej chwili tworzy,
I bardzo słusznie mówił jeden sługa boży,
Doktor, ale nabożny mimo medycyny,
Że te wszystkie zebrania, to diabelskie młyny,
Na których się na pytel czarta mąkę miele,
I wnet nam opowiedział, nie straciwszy wiele

Czasu, historię o tym...

wskaazuje na KLEANTA

Już się pan wyśmiewa!

Śmieję się pan sobie z dudków u których pan bywa.

do ELMIRY

I bez... Moja synowo, żegnam, nic nie powiem

Więcej. — Gdy te wizyty mam przyplacać zdrowiem,

Już tutaj moja noga więcej nie postanie.

dając policzek FLIPOCIE

Cóż to... czy ty chcesz wróbla połknąć na śniadanie.

Tak gębę rozdziawiłaś. No, chodź ty papugo,

I śpiesz się; już i tak tu bawiłam za długo.

SCENA II

KLEANT, DORYNA

KLEANT

O ja nie pójdę za nią, wolę tu pozostać,

Niż jeszcze reprimandę przy drzwiach od niej dostać,

A to sobie staruszka, co jeszcze wytrzyma...

DORYNA

Czemuż tego nie słyszy! Szkoda że jej nie ma!

Powiedziałaby panu z miną zagniewaną:

Jeszcze nie jestem w wieku, aby mnie tak zwano.

KLEANT

A to furia! doprawdy, jakaś dziwna zmiana; —

Snać przez tego Tartuffe'a taka opętana.

DORYNA

Z tego niech pan pojęcie o synu wytworzy.

Jak go zobaczysz, powiesz: no tutaj to gorzej!

W służbie królewskiej dawał dowody odwagi,
Był pełen poświęcenia i męskiej rozwagi;
Teraz ten człowiek chodzi jakby ogłupiały,
Tak tym nędznym Tartuffem zajęty jest cały.
Nazywa go swym bratem i kocha go więcej
Stokroć niż żonę, dzieci. Od kilku miesięcy
Wszystkie swoje sekreta zwierza mu najszczerzej;
Co on każe, to robi; jak w świętego wierzy;
Pieści go i całuje, że, sądząc najprościej,
Dla kochanki nie można mieć większej miłości.
Przy stole pierwsze miejsce daje mu jak księciu
I cieszy się, gdy żarłok zjada za dziesięciu;
A gdy na odbijanie tamtemu się zbiera,
Ten woła w tejże chwili: niech cię Pan Bóg wspiera.
Prawie — szaleje za nim, w nim widzi świat cały,
Bez przestanku na ustach ma jego pochwały;
To jest jego bohater, jego serce, głowa,
Uwielbia go, powtarza tylko jego słowa;
Każdy wyraz wyrocznią, — tak z nim myśli zgodnie;
A cokolwiek on zrobi, to cud niezawodnie.
Tamten zna swą ofiarę, więc się też wysila,
Aby go pozorami omamiać co chwila,
Wyłudzać u niego pieniądze nieznacznie.
Cóż dopiero gdy na nas wszystkich zrzędzić zacznie,
Nie daruje nikomu. Lecz nie dosyć jeszcze;
Ten bałwan, jego lokaj, chwycił nas w swe kleszcze;
Prawi nam reprimandy śmiesznie niesłychanie.
I wyrzuca róż, muszki nasze i ubranie;
Hultaj ten tak się wczoraj już zapomniał przecie,
Że podarł chustkę, którą znalazł w Świętych Kwiecie,
Mówiąc, że to jest zbrodnia straszna, niesłychana,
Mieszać ze świętościami przybory szatana.

SCENA III

ELMIRA, MARIANNA, DAMIS, KLEANT, DORYNA

ELMIRA

do KLEANTA

Dziękuj Bogu, żeś został; minęła cię cała
Nauka, co się przy drzwiach nam jeszcze dostała.
Postrzegłam męża, on mnie nie widział, więc skrycie
Pójdę na górę czekać na jego przybycie.

KLEANT

Ja tu, by go powitać, oczekiwać będę,
Bo nie mam czasu zostać na dłuższą gawędę.

SCENA IV

KLEANT, DAMIS, DORYNA

DAMIS

Niechaj wuj mu coś wspomni i o mojej siostrze,
O jej ślubie z Walerym; chociaż tu najprostsze
Snuje się przypuszczenie, że Tartuffe źle wpływa
Na ojca. Wszak z Walerym byłaby szczęśliwa
I gdyby na mój związek chciał zezwolić jeszcze,
To siostra Walerego, tą myślą się pieczę,
Byłaby...

DORYNA

Wchodzi. Cicho.

SCENA V

ORGON, KLEANT, DORYNA

ORGON

A, dzień dobry, szwagrze.

Cieszę się, że cię widzę.

KLEANT

Ja się cieszę także.

Właśnie miałem wychodzić, lecz teraz zostanę.
Cóż tam na wsi, czas piękny, zboże już zasiane?

ORGON

do KLEANTA

Doryna. Pozwól, szwagrze, na chwileczkę małą,
Muszę się jej wypytać, co się w domu działo.

do DORYNY

No! niechajże mi panna nowiny opowie;
Przez te dwa dni co słyhać, czy wszyscy tu zdrowi?

DORYNA

Pani dostała jakiejś gorączki nerwowej,
Miała dreszcze, bezsenność i straszny ból głowy.

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

W jego zdrowiu nie ma żadnej zmiany;
Zawsze jest tłusty, gruby, świeżutki, rumiany.

ORGON

Biedny człowiek!

DORYNA

Osłabła z tego i pobladła.
Wieczorem przy kolacji nic a nic nie jadła,
Ten ból głowy tak wielki snać wpływ na nią czyni.

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

Do wieczerzy sam jeden siadł przy niej
I z całą pobożnością w sposób dosyć łatwy,
Zjadł potrawkę cielecą i dwie kuropatwy.

ORGON

Biedny człowiek!

DORYNA

W gorączce tak noc przeszła cała,
Że ani jednej chwili do rana nie spała;
Miała poty gwałtowne i w strasznej obawie
Czuwaliśmy nad panią, aż do rana prawie.

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

Po jedzenia nazbyt ciężkim znoju,
Przeszedł wprost od kolacji do swego pokoju,
A czując, iż sen wkrótce już morzyć go zacznie,
W wygrzanym łóżku przespał aż do rana smacznie.

ORGON

Biedny człowiek!

DORYNA

Gdy tak noc przeszła prawie cała,
Na nasze prośby rano krwi upuścić dała;
Skutek nastąpił prędko, ulżyło zupełnie.

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

Wyspawszy się w puchu i bawełnie,
Ażebym skrócić smutek, który serce rani,
I pokryć krew, co rankiem utraciła pani,
Cztery kieliszki wina wypił na śniadanie.

ORGON

Biedny człowiek!

DORYNA

Teraz już wszystko w dobrym stanie
I biegnę, by uprzedzić panią; niech się dowie,
Z jaką pan troskliwością pytał o jej zdrowie.

SCENA VI

KLEANT, ORGON

KLEANT

W nos ci się śmieje, szwagrze i powiem najprościej,
Nie chcąc cię jednak wcale pobudzać do złości,
Że ma słuszność zupełną. Boż to rzeczy nowe,
By ktoś kaprysem takim nabił sobie głowę.
Człowiek ten tak myśl twoją zajął bez podziału,
Żeś o wszystkim dla niego zapomniał pomału.
I on, co się pieniędzmi twymi wzmógł po stracie
Swego i z nędzy tutaj...

ORGON

Wstrzymaj się, mój bracie!
Nie znasz tego, o którym mówisz... więc w tym względzie...

KLEANT

Nie znam go, kiedy tak chcesz, zgoda, niech tak będzie;
Więc cóż to jest za człowiek? toż na wszystkie strony...

ORGON

Bracie mój! poznawszy go, byłbyś zachwycony,
Nie chciałbyś się z nim rozstać do zawarcia powiek.
To jest człowiek... który... ach... człowiek... to jest człowiek!
Trzyma się zasad, w których spokój się zamyka,
I na świat cały patrzy jak gdyby z dymnika.
Tak, ja się zmieniam, gdy mnie jego rady strzegą,
On mnie uczy skłonności nie mieć do niczego;
Przez niego wszelka miłość w mej duszy się starła;
Mógłby brat umrzeć, dzieci, matka by umarła,
Lub żona, to mnie wszystko obchodzi, ot tyle...

KLEANT

A to uczucia ludzkie, w całej swojej sile.

ORGON

Gdybyś go poznał, bracie, jak ja go poznałem,
To byś go pewno również kochał sercem całym.
Do kościoła modlić się przychodził co rana
I tuż przy mnie bliźniutko padał na kolana;
A zebrane osoby wciąż okiem zań wiodły,
By widzieć, z jaką skruchą zasyła swe modły
Do nieba. Bo westchnienia wciąż wydając srogie,
Co chwila bił się w piersi, lub czołem w podłogę,
A kiedym ja wychodził, on biegł niestrudzony
Uprzedzić mnie, by podać mi wody święconej.
Jego chłopiec mi wszystko szczerze opowiadał
Kim był; a gdym ubóstwo jego już wybadał,
Podawałem mu wsparcie, lecz skromny bez miary,
Chciał mi zawsze oddawać część mojej ofiary;

Odbierz połowę, mówił, to nadto wspaniale,
By taką wzbudzać litość jam niegodny wcale.
A gdym uparcie twierdził, że przeciwnie sędzę,
On w mych oczach rozdzielał biednym te pieniądze.
Niebo go w końcu zsyła do mego siedliska
I odtąd dom mój cały pomyślnością błyska;
On tu wszystko poprawia, nawet moją żonę,
O mój honor staranie ma nieocenione;
Zazdrośniejszy niż ja sam o nią; mej czci broni
I wskazuje mi wszystkich, co się wdzięczą do niéj.
Gdybyś wiedział, jak zacnie jego myśli biegną!
Lada drobnostka grzechem wielkim jest u niego,
O jedno nic, oskarżyć się przychodzi skromnie.
Ot, niedawno, ze skrucą wielką przyszedł do mnie,
Z wyznaniem, tym cię pewno rozczulę i zdziwię,
Że, modląc się, złapaną pchłę zabił złośliwie.

KLEANT

Mój bracie, skończ te żarty. Kpisz ze mnie tą mową,
Albo będę przypuszczał, żeś sam pokpił głową.
Czy ty myślisz, że jaki wpływ na kogo czyni...

ORGON

Mój szwagrze, tak przemawiać zwykli libertyni.
Ja wiem, że ty się w duszy nosisz z taką plamą.
Jużem ci z dziesięć razy powtarzał to samo,
Że to ci jakie przykre zajście kiedyś wzbudzi.

KLEANT

Oto sposób mówienia takich jak ty ludzi.
Každy z was chce, by jak on wszyscy byli ślepi,
A ten jest libertynem, który patrzy lepiej:
Kto przed waszym bałwanem czołem nie uderzy,
Ten nie uznaje świętych, ten już w nic nie wierzy.

Lecz taki człowiek jak ja o trwogę nie pyta,
Wiem co mówię, a Pan Bóg w moim sercu czyta.
Wasze gadania we mnie nie obudzą skruchy,
Są obłudnie nabożni, jak udane zuchy;
Nie ten odważny, który nazbyt wiele gada,
Ale ten, co dowody swej odwagi składa.
Tak samo podziwienia we mnie nie obudzi
Ten, co z wielkim efektem modli się dla ludzi.
A więc ciebie każdemu okłamać się uda?
Wszystko jedno, pobożność szczerą, czy obłuda,
Jednakową w pojęciu twym znajdują łaskę,
I jednakowo cenisz twarz człeka i maskę?
Sztuka i szczerłość, jedno uczucie wyrodzi,
A pozór czyż dla ciebie za prawdę uchodzi?
Więc różnicy osoby od widma nie czujesz,
A fałszywe pieniądze za dobre przyjmujesz?
Ludzie po większej części dziwną idą drogą,
Nic prawie nigdy słusznie ocenić nie mogą,
Miara rozsądku nadto ich siły obarczy,
Im granica rozumu nigdy nie wystarczy.
Muszą koniecznie popsuć rzecz w zasadzie piękną,
Chcąc w niej iść tak daleko, że aż ramy pękną.
Ja ci szwagrze nawiasem mówię moje zdanie.

ORGON

Tak, ty jesteś doktorem wielkim niesłuchanie,
Świat ci dowód uznania śle na wszystkie strony
Ty jeden jesteś mądry, ty jeden uczony,
Wyrocznia, Katon drugi, i w tobie się kupi
Cały rozum, a wszyscy są przy tobie głupi.

KLEANT

Nie, uczonym doktorem ja nie jestem — wcale,
Zbytnią moją nauką także się nie chwale,

W sobie tylko różnicę tę od innych widzę,
Że umiem poznać prawdę, a fałszem się brzydę.
Ja oceniam człowieka z przekonaniem szczerem,
Kto jest zacny, pobożny, ten mi bohaterem,
Równie dobrym, jak każdy inny; bo choć skrycie
On także dla ludzkości poświęca swe życie.
Ale za to pogardy godzien, nie uznania
Ten, kto się pobożnością udaną zasłania.
Nikczemni komedianci, szarlatani podli,
Z których każdy po to się tak namiętnie modli,
Ażeby tej modlitwy użyć za narzędzie
Do swych celów niegodnych i to, co jest wszędzie
Najszczytniejszym dla ludzi, wielkim i podniosłem,
U nich stało się handlem, nikczemnym rzemiosłem.
Pieniądze i godności, oto są ich cele,
Za to się biją w piersi i modlą w kościele,
Aby w zręcznie osnutym tej obłudy wątku,
Idąc niebieskim szlakiem dojść aż do majątku.
Każdy, modląc się, poszcząc, przy tym zebrze dzielnie,
A będąc w świecie króla — zaleca pustelnie.
Pod zasłoną pokory zasypują błotem;
Mściwość, gwałtowność, skąpstwo zwykłym ich przymiotem.
Zgubią kogo, lub straszną dokuczają mu męką,
Dowodząc, że to Pan Bóg kierował ich ręką
I przekonają wszystkich, że zgubić potrzeba
Kogoś, bo to jest wielka zasługa dla nieba.
A tym niebezpieczniejsza jest ta broń zdradziecka,
Że schylać głowę przed nią uczą nas od dziecka,
I ta zemsta straszliwa musi im ujść płazem,
Bo oni poświęcanym mordują żelazem.
Taki oszust zbyt często na oko ci wpadnie,
Lecz uczciwych odróżnisz od nich bardzo snadnie,
A nasz wiek słusznie szczyścić może się w tej mierze,
Że ma ludzi uczciwych, co się modlą szczerze.

Weż, bracie, Arystona, patrz na Peryandra,
Oronta, Alcydama, spojrzuj na Klitandra,
Oto ludzie pobożni, zacni w samej rzeczy,
Którym nikt uczciwości pewno nie zaprzeczy;
Ci komedią obłudną na lep cię nie schwyca,
Nie pyszną się z modlitwy, ze skruchy nie szczycą;
Każdy czyn nasz na pewno ich krytyk nie wzbudzi,
Z cnoty się nie wywyższą ponad innych ludzi;
W pogardzie słów, za tamtych nie zmierzają śladem
I nawracają innych tylko swym przykładem.
Wiedzą, że w sądzie swoim często ludzie błędzą,
Prędzej dobrze z pozorów niżli źle osądzą,
Plotek, intryg nie robią pewnie w każdej chwili,
I o to się starają, by uczciwie żyli.
Ich zasada życiowa tylko się zamyka
W tym, by mieć wstręt do grzechu, lecz nie do grzesznika,
Słusznie myślą, że grzech się przez pokutę zmaże,
Więc nie należy karać srożej, jak Bóg karze.
Oto są właśnie ludzie, jakich ja znam dużo,
Tacy słusznie za przykład wszystkim innym służą.
Ale ten twój jegomość, to ci powiem szczerze,
Chociaż ty jego cnotę chwalisz w dobrej wierze,
Nie jest takim, sprawdzisz to nie czekając długo.

ORGON

Czy już skończyłeś?

KLEANT

Tak jest.

ORGON

odchodząc

Zostaję twym sługą.

KLEANT

Pozostań, szwagrze, dajmy pokój tej rozmowie,
Mam tu do niej inny przedmiot: pamiętasz o słowie,
Któreś dał Waleremu? Wszakże narzeczony
Twey córki?

ORGON

Tak.

KLEANT

Dzień ślubu już był naznaczony?

ORGON

Prawda.

KLEANT

Czemuż opóźniasz ten związek serc ścisły?

ORGON

Nie wiem.

KLEANT

Czyżbyś miał w głowie przeciwne zamysły?

ORGON

Być może.

KLEANT

Złamać słowo miałżebyś powody?

ORGON

Tego nie mówię.

KLEANT

Zatem, gdy nie ma przeszkody,
Dotrzymasz obietnicy, wszystko już gotowe.

ORGON

To względne.

KLEANT

Wykrętami na co suszyć głowę!
Ażebym cię wybadał prosił mnie Walery.

ORGON

Dzięki niebu.

KLEANT

Daj słówko odpowiedzi szczerój.
Cóż mu mam zanieść?

ORGON

Co chcesz.

KLEANT

Kłamstwem się nie zmażę.
Twoja wola?

ORGON

Zrobić to, co mi niebo każe.

KLEANT

Ja ci wprost i otwarcie zapytanie czynię,
Dałeś mu słowo, zechcesz dotrzymać, tak — czy nie?

ORGON

Żegnam.

KLEANT

sam

A! to Walery spotka się z kłopotem;
Muszę iść, aby wcześniej uprzedzić go o tem.

AKT DRUGI

SCENA I

ORGON i MARIANNA

ORGON

Marianno!

MARIANNA

Słucham ojca.

ORGON

Zbliż się, moje dziecię.

MARIANNA

do ORGONA, który zagląda do gabinetu

Czy ojciec szuka czego?

ORGON

Nie, ale w sekrecie

Chciałbym pomówić z tobą, więc patrzę dokoła,
Czy kto nas tu z ukrycia podsłuchać nie zdoła,
Lecz jesteście bezpieczni. Otóż uważ sobie,
Że ja zawsze łagodność oceniałem w tobie
I zawszem w tobie widział dziecko dla mnie drogie.

MARIANNA

Za to ja ojcu wdzięczną jestem, ile mogę.

ORGON

Dobrze mówisz; lecz by ta miłość była trwała,
Potrzeba, byś mej woli we wszystkim słuchała.

MARIANNA

Posłuszeństwo, to córki największa ozdoba.

ORGON

Ślicznie. Powiedz, jak ci się pan Tartuffe podoba?

MARIANNA

Komu? Mnie?

ORGON

Tak jest, tobie. Wnet się rzecz pokaże,
Mów zatem.

MARIANNA

Ja to powiem, co mi ojciec każe.

SCENA II

ORGON, MARIANNA, DORYNA

DORYNA *wchodzi po cichu i staje niepostrzeżona za ORGONEM.*

ORGON

To rozumna odpowiedź. A więc mów w ten sposób,
Że nie znasz przyjemniejszych i uczciwszych osób
Nad niego, że w twym sercu nosisz jego postać
I chciałabyś z mej woli żoną jego zostać.
Cóż?

MARIANNA

Co?

ORGON

Hę?

MARIANNA

Jak?

ORGON

No przecie.

MARIANNA

Chyba słuch mnie myli?

ORGON

Jak to?

MARIANNA

Ja mam powiedzieć, — ojciec chciał w tej chwili,
Że czyją w sercu moim mam wrytą postać,
I czyją to ja żoną pragnęłabym zostać?

ORGON

Tartuffe'a.

MARIANNA

Nie, w ten sposób ja mówić nie zacznę,
Na cóż kłamstwa powtarzać i takie dziwaczne!

ORGON

Owszem powinnaś mówić prawdę, prawdę całą,
Bo ja chcę, by to prawdą dla ciebie się stało.

MARIANNA

Jak to, ty myślisz ojczy...

ORGON

Tak jest, córko, myślę
Tartuffe'a z naszym domem złączyć przez to ściśle,
Więc małżeństwo, gdybyś go za męża przyjęła,
Czego pragnę... gdyż ja chcę...

spozstrzegając DORYNĘ

Skądęś się tu wzięła?
To dopiero musisz być stworzeniem ciekawem,
By aż tu podsłuchiwać, no, i jakim prawem?

DORYNA

Doprawdy nie wiem jeszcze skąd się to zaczyna,
Lecz to o tym zamiarze nie pierwsza nowina,
Już mi ktoś o tym wspomniał, nie pamiętam właśnie
Kto; ale uważałam to za prostą baśnię.

ORGON

Cóż to, wieść niemożliwa?

DORYNA

I próżno się szerzy,
Chociaż pan sam to mówisz, nikt ci nie uwierzy.

ORGON

Uwierzą mi; jest środek na to dość utarty.

DORYNA

Tak, tak, my wiemy, że pan mówisz to na żarty.

ORGON

Żadnych żartów w tym nie ma, to nie jest udanie.

DORYNA

Strachy!

ORGON

Tak, moja córko, to się wkrótce stanie.

DORYNA

Niech panienska nic ojcu nie wierzy w tej chwili,
Żartuje.

ORGON

Ależ mówię...

DORYNA

Próżno się pan sili,
Nikt panu nie uwierzy.

ORGON

Bo cię mój gniew strwoży...

DORYNA

Dobrze, już ci wierzymy, ale to tym gorzej
Dla pana. Jak to, pan chcesz by za pańską zgodą
Takie rzeczy się działy? człowiek z siwą brodą,
Taki jak pan, że się tak powiedzieć ośmielę...

ORGON

Słuchaj–no, ty tu sobie pozwalasz za wiele,
Wiedz o tym, że ja takiej śmiałości nie znoszę.

DORYNA

Mówmy bez gniewu, panie, o cierpliwość proszę,
Czy pan sobie kpisz z ludzi, nawet myśleć o tem,
Pańska córka ma złączyć się z takim bigotem!
On ma inne zajęcia, pobożne rzemiosło,
A potem to małżeństwo cóżby ci przyniosło?
Jeśli nawet majątek od pana otrzyma,

Toć brać zięcia gołego...

ORGON

Milcz! jeśli nic nie ma,
Stąd zasługi dla niego i szacunku żniwo,
Bo jego nędza, pewno jest nędzą uczciwą
I każda wielkość na nią chętnie się zamienia.
Jeśli pozwolił obrać się ze swego mienia,
To dlatego że nie chciał doczesnych dóbr świata,
A myśl jego w wieczności przestworzach ulata.
Lecz moja pomoc wkrótce tak rzeczy rozstrzygnie,
Że wróci do majątku, z kłopotów się dźwignie.
Jego dobra są znane w stronach skąd pochodzi,
A on sam, jak go widzisz, ze szlachty się rodzi.

DORYNA

Tak, on to utrzymuje; może prawda, ale
Ta próżność z pobożnością nie zgadza się wcale.
Kto staraniom o niebo oddaje się cały,
Ten z urodzenia swego nie pożąda chwały,
Nazwiskiem się nie szczyli w nierozsądnej dumie,
Bo ambicja z pokorą złączyć się nie umie.
Na co ta pycha?... Widzę, że już się pan złości,
Więc o samym już będę mówić jegomości.
Pan wyrzuty sumienia miałby nieustanne,
Za takiego niezdarę wydać taką pannę.
A potem pomyśl—że pan, że w czas bardzo krótki,
Z tego małżeństwa jakie wynikłyby skutki?
Wiedz pan, że się kobiety cnotę tym naraża,
Gdy przeciwko swej woli idzie do ołtarza
I kiedy się jej skłonność gwałtem przewycięża.
Cnota żony zależy od przymiotów męża,
A wyśmiani, których świat wytyka palcami,
Żony swoje tym czym są, uczynili sami

I niewierność w tym razie wcale nie jest zdrożna,
Gdy męża w żaden sposób pokochać nie można.
A kto córkę chce gwałtem przymusić w tej mierze,
Ten rachunek przed Bogiem za jej błędy bierze.
Pomyśl pan jaki ciężar uczujesz w tym względzie.

ORGON

A toć ona rozumu mnie dziś uczyć będzie!

DORYNA

Lepiej byś pan tu rządził idąc za moim zdaniem.

ORGON

Zostaw ją, moja córko, z jej głupim gadaniem.
Co dla dziecka potrzeba ojciec wie najlepiej,
Ten Walery niechaj się od ciebie odczepi;
Dałem mu wprowadzić słowo, ale jego wina,
Że jest graczem i mają go za libertyna.
Nie modli się, w kościele widują go mało.

DORYNA

Chcesz pan, by nabożeństwa godzinę miał stałą.
Po to, by go widziano, ma bywać w kościele?

ORGON

Proszę cię przestań i tak gadałaś za wiele.
Tamtemu niebo sprzyja i łaski ma boże,
Jakież bogactwo ziemskie z tym zrównać się może?
Wasz związek, gdy otrzymasz miano jego żony,
Przyjemnością, słodczą będzie przepelniony,
Życie wam jakby w raju na modlitwie zleci,
Jak turkawki będziecie żyć, jak małe dzieci;
Nigdy zająć między wami, nigdy kłótni plama,
Na koniec zrobisz z niego to, co zechcesz sama.

DORYNA

Ona to zrobi z niego, że kozłem zostanie.

ORGON

Oj, to gada!

DORYNA

Wygląda na to powołanie.

Mimo cnoty panienki, ja najmocniej wierzę,
Że przeznaczenie jego spełni się w tej mierze.

ORGON

Przestań – że mi przerywać i przez miłość nieba,
Nie sadzaj tam języka, gdzie go nie potrzeba.

DORYNA

Jeżeli przez życzliwość pańskiej sprawy bronią...

ORGON

Za wiele życzliwości, nie proszę cię o nią.

DORYNA

Z przywiązania...

ORGON

Ja nie chcę. Gdy ktoś nie pozwoli...

DORYNA

A ja chcę pana kochać mimo pańskiej woli.

ORGON

Ach!

DORYNA

Tak czci pańskiej bronię jakby własnej głowy,
Nie chcę byś siebie rzucał na pastwę obmowy.

ORGON

Przestaniesz ty mi gadać?

DORYNA

To jest obowiązek,
Bronić panu, byś córce doradzał ten związek.

ORGON

Będziesz milczeć ty wężu? bo zuchwałstwa znaki...

DORYNA

Ach! pan jesteś pobożny i w gniew wpadasz taki.

ORGON

Bo już mnie w wściekłość wprawia ta historia cała;
Każe ci najsurowiej, ażebyś milczała.

DORYNA

Dobrze, lecz będę myśleć; to pana nie złości?

ORGON

Myśl sobie, kiedy tak chcesz, ale myśl w cichości.

do córki

I nie mów ani słowa. Ja wszystko w tej mierze
Obmyślałem rozważnie.

DORYNA

A to wściekłość bierze,
Nie móc mówić.

ORGON

Z urody choć się nie przechwala,
Tartuffe jest jednak wcale...

DORYNA

Tak jest piękna lala.

ORGON

Przystojny i sympatię obudzić jest w stanie,
Jego cnoty...

DORYNA

Ślicznego mężulka dostanie.

ORGON *obraca się do DORYNY i z rękami założonymi wpatruje się w nią.*
Gdyby ze mną mężczyzna spełnił taką zbrodnię,
Po ślubie karę za gwałt miałby niezawodnie,
I zaraz po weselu doszedłby sekretu,
Że kobieta ma zawsze pole do odwetu.

ORGON

do DORYNY

Więc moja wola za nic tu jest uważana.

DORYNA

Czego pan chcesz, wszakże ja nie mówię do pana.

ORGON

A cóż teraz robiłaś?

DORYNA

Do pana nic a nic,
Ja do siebie mówiłam.

ORGON

Zuchwalstwo bez granic,
Lecz wnet je tęgim razem skrócę w sposób znany.

*przygotowyywa się do dania policzka DORYNIE i za każdym wyrazem, który
wymawia, obraca się do DORYNY, która stoi nic nie mówiąc*

Moja córko, powinnaś potwierdzić te plany,
I jeśli wybór męża dla ciebie się zmienia,

do DORYNY

Mów-że co!

DORYNA

Nie mam sobie nic do powiedzenia.

ORGON

Tylko słóweczko.

DORYNA

Ja chcę milczeć.

ORGON

To nie sztuka,
Czekałem tylko słówka.

DORYNA

Niech pan głupiej szuka.

ORGON

do córki

Na koniec ojca wolę będziesz mieć na względzie,
I sądzę, że małżeństwo wkrótce się odbędzie.

DORYNA

uciekając

Ja za niego nie poszłabym za nic na świecie.

ORGON

po daremnej próbie dania policzka DORYNIE

Ty zarazę przy sobie trzymasz moje dziecię;
Bez grzechu nie mógłbym tu wytrzymać z nią dłużej,
Tak mnie strasznie zmęczyła. Klótnia umysł nuży,
Pali mnie głowa, czuję, mówiłbym od rzeczy,
Pójdę — wolne powietrze może mnie uleczy.

SCENA III

MARIANNA, DORYNA

DORYNA

Cóż znaczył ten w milczeniu upór nieustanny?
Czyż to mnie wypadło przyjąć rolę panny?
Ścierpieć by pannie związek radzono szalony,
Bez żadnego oporu, bez słówka z twej strony.

MARIANNA

Przeciwko woli ojca cóż począć w potrzebie?

DORYNA

Po prostu, taką groźbę odwrócić od siebie.

MARIANNA

Jak?

DORYNA

Mówić, że w wyborze gusta same biega,
Więc że dla siebie za mąż chcesz iść, nie dla niego;
Ponieważ to dla ciebie ten związek się składa,

Więc tobie, a nie ojcu wybierać wypada.
Gdy dla niego jest Tartuffe przystojny i młody,
To może się z nim żenić bez żadnej przeszkody.

MARIANNA

Przyznaję, władza ojca przejmuje mnie trwogą,
Słowa oporu z ust mych wyrwać się nie mogą.

DORYNA

Rezonujemy: Walery kocha ciebie szczerze,
A panienska go kocha? cóż?

MARIANNA

Rozpacz mnie bierze!
Nawet i ty Doryno i ty jesteś w stanie
Zrobić w sposób poważny, tak dziwne pytanie?
Czy żem ci ze sto razy o tym nie mówiła,
Że go kocham i jaka jest mych uczuć siła?

DORYNA

Alboż ja wiem, czy serce mówiło przez usta?
Czy to miłość prawdziwa, czy zabawa pusta?

MARIANNA

Krzywdzisz mnie, kiedy wątpisz o tym choć na chwilę,
Ja ukrywać tę miłość nawet się nie silę.

DORYNA

Więc panna myśli o nim?

MARIANNA

Stale, nieustannie.

DORYNA

Jak się zdaje, on również zakochany w pannie.

MARIANNA

Tak sędę.

DORYNA

Więc rzecz łatwa jest do przewidzenia,
Że chcecie się połączyć.

MARIANNA

O tak, bez wątpienia.

DORYNA

A z tym drugim co będzie, by skończyć ambaras?

MARIANNA

Jak mi gwałt zrobić zechcą, zabiję się zaraz.

DORYNA

Ślicznie! żeśmy też dotąd o tym nie myślały!
Zabije się panienka — środek doskonały,
Lekarstwo precudowne. Człowiek w wściekłość wpada,
Gdy usłyszy, jak mu kto takie rzeczy gada.

MARIANNA

Mój Boże! czym się w tobie współzucie obudzi,
Kiedy nie masz litości nad nieszczęściem ludzi.

DORYNA

Nie mam współzucia, gdy ktoś słowa składa zgrabnie,
A jak przyjdzie do rzeczy, to jak panna słabnie.

MARIANNA

Jestem nadto trwożliwa.

DORYNA

I to mnie też złości,
Bo miłość w sercu wielkiej wymaga stałości.

MARIANNA

Tak, a dla Walerego cóż się pozostanie;
Otrzymać mnie od ojca, to jego zadanie.

DORYNA

Jeżeli ojciec panny jest dzikim człowiekiem,
Nabiwszy sobie głowę Tartuffem jak ćwiekiem,
Chce teraz cofać słowo i kręcić zaczyna,
To na kochanka panny stąd ma spadać wina?

MARIANNA

Jeśli tamtym zbyt głośno wzgardzić się ośmielę,
Dowiodę, że mam w sercu miłości za wiele
Dla Walerego, że on jeden tam się mieści;
A gdzie powinność córki, a gdzie wstyd niewieści?
Chcesz, by wiedzieli wszyscy... bo świat się nie nagnie...

DORYNA

Nie, ja nic nie chcę. Widzę, że panienka pragnie
Należać do Tartuffe'a i po mojej stronie,
Błąd wielki, że od tego związku pannę bronię.
Co ja mam za interes zwalczać twoje chęci,
To jest wyborna partia, słusznie pannę nęci.
Pan Tartuffe! ho, ho! cóż to, biorąc rzecz inaczej,
Pewno pan Tartuffe także dużo w świecie znaczy.
Ludzie go cenią, jego przyjaźnią się szczyłą,
To wielkie szczęście zostać jego połowicą.

Nie ma czym tak wycierać ust, jego osoba
Znakomita, jest szlachcic, przy tym się podoba,
Bo ma uszy czerwone, cerę też czerwoną
I szczęśliwą zostaniesz, będąc jego żoną.

MARIANNA

Mój Boże!

DORYNA

Próżno mówić, język się wyteża,
Jaki los świetny dostać tak pięknego męża!

MARIANNA

Ulituj się nade mną i skończ już te żarty,
Aby wynaleźć środek, mów w sposób otwarty.
Wszystko zrobię, co każesz, by zerwać ten związek.

DORYNA

Nie! posłuszeństwo ojcu córki obowiązek,
Choćby ci dał za męża małpę, nie człowieka,
Czego się panna skarży? świetny los cię czeka.
Do miasta, skąd pochodzi, w nowym koczobryku
Pojedziecie z nim razem; tam znajdziesz bez liku
Wujów, kuzynów jego, a co pójdzie za tem,
Wkrótce poznasz się w mieście z całym wielkim światem;
Z ławnikiem, burmistrzową, z całą miejską władzą,
Przez szacunek miejsce ci na kanapie dadzą.
Później, możesz nadzieję mieć, że w karnawale
W takim mieście dla ciebie będą dawać bale,
Gdzie do tańca przygrywać będą kobzy ładnie,
A może i fagoty sprowadzić wypadnie.
Z mężem, by ta rozrywka nie była jedyną,
Pójdiesz na marionetki czasem...

MARIANNA

O Doryno!
Poradź mi, zamiast męczyć.

DORYNA

Jestem panny służą.

MARIANNA

Przez litość, chcesz mnie zabić, męcząc mnie tak długo.

DORYNA

Nie, za karę potrzeba, aby się tak stało.

MARIANNA

Moja droga!

DORYNA

Nie!

MARIANNA

Duszę odkrywam ci całą.

DORYNA

Nie chcę, próżne błagania będą z panny strony;
Pokosztujesz Tartuffe'a, dla panny stworzony.

MARIANNA

Wszak jam ci wszystko była powierzyć gotową,
Zrób to.

DORYNA

Nie, będziesz panna panią Tartuffe'ową.

MARIANNA

Dobrze, kiedy niedola moja cię nie wzrusza,
Zostaw mnie, a w rozpaczycy pogrążona dusza
Wynajdzie sobie środek: tak jest, w samej rzeczy
Znam lekarstwo, które mnie z wszystkiego uleczy.

chce odchodzić

DORYNA

Wróć się panna. Po cóż brać moją złość tak ściśle,
Mimo to co mówiłam, pomagać ci myślę.

MARIANNA

Gdyby się wola ojca gwałtem w tym uparła,
Potrzeba, widzisz sama, ażeby umarła.

DORYNA

Niech się panna nie martwi, znajdziemy w tej biedzie
Sposób. Ach! pan Walery właśnie tutaj idzie.

SCENA IV

WALERY, MARIANNA, DORYNA

WALERY

Doszła mnie tu przed chwilą nowina wesoła
Proszę pani, o której nie wiedziałem zgoła.

MARIANNA

Co?

WALERY

Że w pani Tartuffe'a mam powitać żonę.

MARIANNA

To zamiary przez mego ojca ułożone.

WALERY

Przez ojca pani...

MARIANNA

Tak jest i wskutek tej zmiany,
Przed chwilą mi przedstawiał nowe swoje plany.

WALERY

Na serio?

MARIANNA

O! nie było tu mowy o żarcie,
Zalecał mi ten związek głośno i otwarcie.

WALERY

A jakież wola pani obrót w tym przybiera?

MARIANNA

Ja nie wiem.

WALERY

To odpowiedź uczciwa i szczerą.
Nie wiesz?

MARIANNA

Nie.

WALERY

Nie?

MARIANNA

Niech pańskie rady drogę wskażą.

WALERY

Ja radzę pójść za niego, gdy tak pani każą.

MARIANNA

Radzisz mi pan?

WALERY

Tak.

MARIANNA

Szczerze?

WALERY

Nie można uczciwiéj;
Związek ten, tak zaszczytny, panią uszczęśliwi.

MARIANNA

Przyjmuję pańską radę.

WALERY

Cokolwiek wypadnie,
Spełnić tę radę przyjdzie pani bardzo snadnie.

MARIANNA

Tak jak jej udzielenie pańską duszę rani.

WALERY

Jam to powiedział, aby spodobać się pani.

MARIANNA

Jam ją także dlatego wypełnić gotowa.

DORYNA

schodząc w głąb sceny

Zobaczmy, jak się skończy cała ta rozmowa.

WALERY

Tak się to kocha! Oto miłości rozkosze!

Kiedy ty...

MARIANNA

Och! przestańmy o tym mówić, proszę.

Powiedział pan otwarcie, słowa się nie zmażą,

Że powinnam iść za męż, tak jak mi rozkażą;

A ja znowu oświadczam, że jestem gotowa

Tę radę tak zbawienną spełnić co do słowa.

WALERY

Nie trzeba się tłumaczyć winą z mojej strony,

Ten zamiar był przez panią dawno ułożony

I nasunąłem tylko sposobność przyjemną,

Żebyś z niej korzystając, mogła zerwać ze mną.

MARIANNA

Prawda! dobrze pan mówisz.

WALERY

W tym przyczyna cała,

Żeś pani nigdy dla mnie nic w sercu nie miała.

MARIANNA

Niestety! wolno panu sądzić mnie w tym względzie.

WALERY

Wolno mi; lecz w tej sprawie inny koniec będzie

I chociażem się pani dał uprzedzić bardzo,

Znajdę takie, które też mym sercem nie wzgardzą.

MARIANNA

O! pan łatwo wzajemność pozyskasz kobiety.
Wszakże pańskie zalety...

WALERY

Porzućmy zalety.

Mam ich za mało, pani za dowód mi stanie;
Lecz jeszcze znajdę taką, mam to przekonanie,
Co zechce szczerzy udział przyjąć w mej niedoli,
I po mej stracie kochać się jeszcze pozwoli.

MARIANNA

Strata nie jest tak wielką i ta losu zmiana,
Bardzo się łatwo w radość zamieni dla pana.

WALERY

Będę się o to starać; bo godność się kładzie
W tym, aby jak najprędzej zapomnieć o zdradzie;
A ten, którego szczęście w ten sposób się złamie,
Gdy nie może zapomnieć, niech pozorem kłamie;
Niechaj na obojętność udaną się sili,
Bo to hańba kochać tych, co nas porzucili.

MARIANNA

Takie uczucie dla mnie szczytnym się wydaje.

WALERY

Słusznie, bo je świat cały za takie uznaje.
Jak to? sądziłaś pani, że już w głębi duszy
Nic nigdy mej miłości dla ciebie nie skruszy,
Że kiedy mnie porzucasz, pokocham tym bardziej,
Nie oddam innej serca, którym pani gardzi?

MARIANNA

Moje myśli, jak widzę, znasz pan bardzo mało;
Ja bym chciała, przeciwnie, by się już tak stało.

WALERY

Chciałabyś pani?

MARIANNA

Tak jest.

WALERY

Nazbyt ostro ranią
Te słowa, a więc idę zadowolić panią.
zwraca się do wyjścia

MARIANNA

Bardzo dobrze.

WALERY

zwracając się
Ja tylko słucham pani zdania,
Proszę pamiętać, że to jedynie mnie skłania.

MARIANNA

Tak.

WALERY

jak wyżej
I że pani zamiar spełniłem w tym względzie.
To pani przykład.

MARIANNA

Przykład mój, niech i tak będzie.

WALERY

odchodząc

A zatem idę spełnić treść pani rozkazu.

MARIANNA

Tym lepiej.

WALERY

wracając

Już mnie w życiu nie ujrzysz ni razu.

MARIANNA

Dobrze.

WALERY

wracając

Co?

MARIANNA

Co?

WALERY

Mówiłaś i słowo łaskawsze...

MARIANNA

Nic nie mówiłam.

WALERY

Zatem odchodzę na zawsze.

Żegnam panią, i...

MARIANNA

Żegnam pana.

DORYNA

do MARIANNY

A ja wnoszę,

Żeście oboje rozum stracili po trosze.

Dałam się wam spokojnie wyklócić do woli,

By wiedzieć, co wyniknie z całej tej swawoli.

Hola! panie Walery!

zatrzymując go za rękę

WALERY

udając że się opiera

Czego chcesz, Doryno?

DORYNA

Wróć się pan.

WALERY

Nie, przez wzgardę i uczucia giną.

Nie wstrzymuj mnie, wypełnię to, co każe ona.

DORYNA

Wstrzymaj się pan.

WALERY

Nie, to już rzecz postanowiona.

DORYNA

Ach!

MARIANNA

na stronie

Drażni go mój widok, więc odejść stąd wolę.

Tak, ustąpię, będzie miał tutaj wolne pole.

DORYNA

puszczając WALEREGO i biegnąc za MARIANNĄ
Teraz drugie; dokądże?

MARIANNA

Puść mnie.

DORYNA

Ależ przecie!

MARIANNA

Nie mogę tu pozostać, nie, za nic na świecie.

WALERY

na stronie

Jej wstręt do mnie objawia się na każdym kroku;
Potrzeba ją uwolnić od mego widoku.

DORYNA

puszcza MARIANNĘ i biegnie za WALERYM

Dosyć do licha, skończcie raz te niepokoje.
Zaprzestać mi tych żartów! chodźcie tu oboje.

bierze za ręce WALEREGO i MARIANNĘ i prowadzi ich razem

WALERY

do DORYNY

Jakiż twój zamiar?

MARIANNA

do DORYNY

Co chcesz w tym wszystkim odmienić?

DORYNA

Najprzód chcę was pogodzić, a potem pożenić.

do WALEREGO

Czyś pan zwariował, dzisiaj zwodzić taką kłótnię!

WALERY

Nie widziałaś, jak do mnie mówiła okrutnie.

DORYNA

do MARIANNY

To szaleństwo, dziś gdy się tworzy taki przedział.

MARIANNA

Chyba żeś nie słyszała, co do mnie powiedział.

DORYNA

do WALEREGO

To głupstwo obustronne. Pragnie jak najszczerzej

Dla pana się zachować, niechże mi pan wierzy.

do MARIANNY

Zostać twym mężem, jego pragnienie jedyne,

On o tym jednym marzy tylko, niechaj zginę.

MARIANNA

do WALEREGO

Kto kochając, podobną radę dawać będzie...

WALERY

do MARIANNY

Kto kochając, o radę pyta w takim względzie...

DORYNA

Oboje zwariowali i przyznać się boją.

Dajcie mi ręce.

WALERY

dając rękę, do DORYNY

Na co?

DORYNA

do MARIANNY

Daj mi panna swoją.

MARIANNA

dając rękę

Lecz na co się to przyda?

DORYNA

By skończyć rzecz całą.

Wy się bardziej kochacie, niż wam się zdawało.

WALERY i MARIANNA trzymają się za ręce nie patrząc na siebie.

WALERY

Na co ten przymus, sędzę, że można najprościej

Popatrzeć w moje oczy, w twarz, bez żadnej złości.

MARIANNA obraca się do WALEREGO uśmiechając się.

DORYNA

Widzieć takich szaleńców rzecz bardzo ciekawa.

WALERY

do MARIANNY

Bo skarżyć się na ciebie, czyliż nie mam prawa?

Czyż nie jesteś złośliwą, — nazywam rzecz skromnie, —

Ażeby takie rzeczy dzisiaj mówić do mnie.

MARIANNA

A ty! czyliż niewdzięczność dalej sięgać może...

DORYNA

Dokończycie tych sporów, ale w innej porze.
Pomyślmy, z ojcem panny jak rzecz skończyć ładnie.

MARIANNA

Tak! powiedz, jakich środków użyć nam wypadnie.

DORYNA

Będziem się bronić w sposób skryty i otwarty.

do MARIANNY

Ojciec panny kpi sobie.

do WALEREGO

To są czyste żarty.

do MARIANNY

Jednak najlepiej będzie, według mego zdania,
Niechaj panna do jego zamiarów się skłania,
Abyś w razie nacisku mogła z swojej strony
Powstrzymać na jakiś czas związek zamierzony.
Byle czas był, z wszystkiego można wybrnąć snadnie.
Najprzód jakaś choroba na pannę wypadnie,
Potem, gdy już cierpienia panienki ustana,
Znajdziemy nową zwłokę i niespodziewaną,
Na którą bardzo łatwo wszyscy się dziś łapią,
Oto, przecucia smutne wciąż panienkę trapią:
Spotkałaś pogrzeb wczoraj, dziś zbiłaś zwierciadło,
To znów o mętnej wodzie w nocy śnić wypadło.
Na koniec, masz najprostsze do zwłoki powody,
Bo do ślubu koniecznie potrzeba twej zgody.
A zatem rzecz się uda, ale nie inaczej
Tylko gdy nikt was od dziś razem nie zobaczy.

do WALEREGO

Idź pan, swoich przyjaciół używaj w potrzebie,
By do nas upominać się przyszli za ciebie.

My tutaj pobudzimy brata do działania
I macocha się również bardziej do nas skłania.
A teraz do widzenia.

WALERY

do MARIANNY

Cokolwiek bądź zrobię,
Cała moja nadzieja jedynie jest w tobie.

MARIANNA

do WALEREGO

Nie wiem, czy wolę ojca me prośby rozbroją,
Lecz niczyją nie będę, Walery, jak twoją.

WALERY

Twe słowa jak rozkosznie moje serce ceni...

DORYNA

Kochankowie w rozmowie są nienasyceń!
Wychodź pan.

WALERY

Ale...

DORYNA

Proszę nie gadać tak długo;
Ruszaj pan w jedną stronę, a panna chodź w drogą.

DORYNA wypycha ich i zmusza do rozłączenia.

AKT TRZECI

SCENA I

DAMIS, DORYNA

DAMIS

Niechaj piorun w tej chwili na miejscu mnie spali,
Chcę, ażeby mnie ostatnim z ludzi nazywali,
Jeżeli mnie szacunek, lub władza powstrzyma
Od skandalu — kiedy już innych środków nie ma.

DORYNA

Przez litość! miarkuj się pan. Tak źle się nie stanie,
Ojciec pański dopiero objawił swe zdanie;
Przecież zamiary swoje często człowiek zmienia,
Od projektów daleko jeszcze do spełnienia.

DAMIS

Ja łatwo tego łotra do ustępstwa skłonię,
Tylko dwa słowa w ucho szepnę mu na stronie.

DORYNA

Przeciw niemu i ojcu, bardzo pana proszę
Niechaj pan pozostawi działanie macosze;
Nad umysłem Tartuffe'a wielki wpływ posiada,
On chętnie słucha tego, co ona powiada,
Zdaje się, że on słabość dla niej w sercu skrywa.
Byłoby ślicznie, gdyby rzecz była prawdziwa.
Na koniec tu ma zejść się z nim, bo w sprawie waszej
Chce go zbadać, by zmienił zamiar, co was straszy,
Poznać jego uczucia rzeczą będzie snadną
I wskazać mu, jak smutne skutki stąd wypadną,
Jeżeli się do naszych planów nie przychyli.
Sługa mówił mi, że on modli się w tej chwili,
Lecz że wnet zejdzie, jeśli ktoś na niego czeka;

Więc ja zostanę, a pan niechaj stąd ucieka.

DAMIS

Chcę, by przy mnie odbyła się cała rozmowa.

DORYNA

Nie można.

DAMIS

Ja do niego nie wyrzeknę słowa.

DORYNA

Kpisz pan! wszak znane wszystkim świetne pańskie czyny,
A na popsucie sprawy to środek jedyny.
Wyjdź pan.

DAMIS

Nie, uniesienie poskromię młodzieńcze.

DORYNA

Nieznośny... otóż idzie. Wychodź pan!

DAMIS *ukrywa się w gabinecie w głębi.*

SCENA II

DORYNA, TARTUFFE

TARTUFFE

mówi głośno do służącego za scenę, jak tylko spostrzega DORYNĘ

Wawrzeńcze!

Dyscyplinę z włosianką złóż do moich rzeczy
I módl się, aby niebo miało cię w swej pieczy.
Odwiedziny dziś wszelkie do mnie będą próżne,
Bo idę więźniom skromną rozdzielać jałmużnę.

DORYNA

na stronie

Ile tu udawania i ile obłądy!

TARTUFFE

Czego chcesz?

DORYNA

Mam powiedzieć...

TARTUFFE

wyciągając chustkę z kieszeni.

Ach mój Boże, wprzódy

Nim co powiesz, tę chustkę weź!

DORYNA

A na cóż to mnie?

TARTUFFE

Ażeby przykryć piersi odkryte nieskromnie.

Takim przedmiotem duszę bliźnich ranisz srogo,

Bo grzeszne myśli przez to do głowy przyjść mogą.

DORYNA

Musisz pan na pokusę być niezmiernie słaby,

Gdy ciało ma dla ciebie tak silne powaby.

Nie wiem, jaka tam w panu wyradza się chętką,

Lecz ja do pożądania nie jestem tak prędką;

Gdybyś tu stanął nago od dołu do góry,

Nie skusiłby mnie widok całej pańskiej skóry.

TARTUFFE

Proszę ukrócić w słowach nieskromną swawolę,

Bo wyjdę zostawiając pannie wolne pole.

DORYNA

Nie, jam pana w spokoju zostawić gotowa,
Tylko pani przeze mnie przysyła dwa słowa,
Które według wyraźnej powtarzam osnowy:
Że prosi pana tutaj o chwilkę rozmowy.

TARTUFFE

Ach! bardzo chętnie.

DORYNA

na stronie

Jak się udobruchał ładnie.

Dobrzem zgadła, choć nie wiem, co z tego wypadnie.

TARTUFFE

Czy prędko przyjdzie?

DORYNA

Szelest słyszę po podłodze.

Ona! zatem zostawiam państwa i odchodzę.

SCENA III

ELMIRA, TARTUFFE

TARTUFFE

Niech w wszechmocności swojej święta niebios siła
Zdrowie duszy i ciała zawsze pani zsyła;
Niechaj błogosławieństwa tyle ci przymnoży,
Ile pragnie dla ciebie nędzny sługa boży.

ELMIRA

To pobożne życzenie wdzięczność we mnie budzi;
Lecz siądźmy, w ten sposób nas rozmowa nie strudzi.

TARTUFFE

Jakże się pani czuje? nie boli już głowa?

ELMIRA

Gorączka przeszła, jestem najzupełniej zdrowa.

TARTUFFE

Moje pacierze pewno nie mają tej siły,
By tak szczęśliwy skutek w górze wymodliły,
A jednak każde moje do nieba westchnienie
Miało za cel jedyny, pani wyzdrowienie.

ELMIRA

Zanadto się pan trudził.

TARTUFFE

Tego nikt nie powie,
Czy można nadto cenić takie drogie zdrowie?
By je zachować, z mego zrobiłbym ofiarę.

ELMIRA

Pan miłość chrześcijańską posuwa nad miarę.
I za tyle dobroci wdzięczność żywą czuję.

TARTUFFE

Mniej robię, niżli pani na to zasługuje.

ELMIRA

W sekrecie chcę przedstawić panu o co chodzi
I cieszę się, że nikt nam tutaj nie przeszkodzi.

TARTUFFE

To mnie również zachwyca. Uwierzyć się boję,
Że sam na sam jesteśmy tu z panią we dwoje.

Błagałem nieba, by tę sposobność przywiodły,
Lecz dotąd daremnymi były moje modły.

ELMIRA

Dla mnie do tej rozmowy powód stąd się bierze,
Że chcę, abyś mi serce swoje odkrył szczerze.

DAMIS nie pokazując się uchyla drzwi od gabinetu, aby słyszeć rozmowę.

TARTUFFE

Dla mnie również pragnienia gorętszego nie ma,
Jak odkryć całą duszę przed twymi oczyma.
Chcę, by panią przysięga zapewniła szczerą,
Że gdy gromię wizyty, co pani odbiera,
To nie przez niechęć żadną dla pani z mej strony,
Ale przez zapal niczym nieprzewyciężony
I przez uczucie czyste...

ELMIRA

Tak je również cenię,
Że się pan tylko troszczy o moje zbawienie.

TARTUFFE

biorąc rękę ELMIRY i ściskając jej palce
Tak pani, bez wątpienia i w mym sercu gości...

ELMIRA

Aj! za mocno pan ściska...

TARTUFFE

Zbytek gorliwości;
Wszakże ból zadać pani dla mnie równa męka
I prędzej bym...
kładzie rękę na kolanach ELMIRY

ELMIRA

Co robi tutaj pańska ręka?

TARTUFFE

Macam suknię, jak miękki materiał.

ELMIRA

O proszę!

Przestań pan już, ja żadnych łaskotek nie znoszę.

ELMIRA cofa się z fotelem, TARTUFFE przysuwa się do niej.

TARTUFFE

poruszając chusteczkę ELMIRY

Jakie to jest prześliczne! Dziś nikt nie zaprzeczy,

Że prawdziwie cudownie robią takie rzeczy.

Jaki postęp we wszystkim czas nam teraz niesie.

ELMIRA

Prawda. Ale o naszym mówmy interesie:

Mówią, że mój mąż dawniej dane słowo zrywa

I chce panu dać córkę; czy to wieść prawdziwa?

TARTUFFE

Tak, przyznaję, że coś tam wspomniał mi o tem,

Ale ten zamiar nie jest mych marzeń przedmiotem,

Inne wdzięki posiadać, których urok nęci,

Szczęściem by nappełniło wszystkie moje chęci.

ELMIRA

Pan nie pragniesz miłości doczesnych omamień.

TARTUFFE

Wszakże i ja mam w piersiach serce, a nie kamień.

ELMIRA

Podług mnie, pańskie myśli tylko w niebo biega,
Na ziemi nie pożadasz pan pewno niczego.

TARTUFFE

Uczucie, co nam każe wzdychać do wieczności,
Nie zabija w nas wcale doczesnej miłości,
Zmysły nasze pożądać mogą całą siłą
Cudowne dzieła, które niebo wytworzyło;
Ono swym własnym wdziękiem zdobi ród niewieści,
Lecz najwięcej się w tobie jego darów mieści;
Na twojej twarzy piękność rozlał rozkaz boży,
Która oczy zadziwia, która serce trwoży
I widząc cię, czyż mogłem nie wielbić z zapalem
Rąk Stwórcy, których dziełem jesteś doskonałem?
Czyż dziwne, że o tobie moje serce marzy,
Gdy on sam własny obraz nadał twojej twarzy!
Zrazu – m sądził, że miłość ta skryta, uparta,
Jest wymysłem szatańskim, jest pokusą czarta,
Chciałem już poddać serce rozłączenia próbie,
Bom myślał, że kochając ciebie – duszę zgubię;
Lecz na koniec poznałem, cudowna istoto!
Że ta namiętność może się pogodzić z cnotą,
Że może być niewinną i dlatego śmiało
Postanowiłem oddać się jej duszą całą.
Jest to wielka odwaga, wyznaję to szczerze,
Ośmielić się to serce ponieść ci w ofierze,
Lecz znana dobroć twoja, niechaj mnie tłumaczy,
Na nią liczę; bo mój wpływ nic tutaj nie znaczy.
W tobie moja nadzieja, dobro, wiara cała,
Tyś się dla mnie zbawieniem, albo smutkiem stała;
Na koniec z twych ust wyrok ma wypaść prawdziwy.

Zechcesz, będę szczęśliwy, — każesz, nieszczęśliwy.

ELMIRA

Oświadczenie kunsztowne, forma wyszukana,
Lecz prawdę mówiąc, dziwi mnie ze strony pana.
Sądziłam, że pan serca swego strzeże ściślej
I nim taki plan zrobi, wpierwej rzecz obmyśli
Rozważniej; wszak pobożny winien być dalekim...

TARTUFFE

Czyż za to żem pobożny, nie mam być człowiekiem?
Kto choć raz wdzięk twój, pani, mógł podziwiać z bliska,
Ten już sercem nie władnie, tam rozwaga pryska.
By tak mówić, dziwisz się, skąd odwagi wziętem,
Lecz ściśle mówiąc, ja też nie jestem aniołem.
Jeśli pani potępisz to moje wyznanie,
Własny urok i wdzięki ukarż pani za nie;
Gdym cię ujrzał, gdyś jedno wymówiła słowo,
Od tej chwili mej duszy stałaś się królową.
Cudnej słodyczy oczu niezrównana siła
Opór mojego serca łatwo zwyciężyła,
Nie pomogły łzy, posty, modlitwy i święci,
Ty jedna byłaś celem wszystkich moich chęci.
Mówiły moje oczy, westchnienia i płacze
Tysiącrotnie to, co dziś słowami tłumaczę:
Że jeśli w twoim sercu współczucie spotyka
Tę miłość niegodnego twego niewolnika,
Jeśli twa dobroć moją odwagę wybaczy
I łaska do nicości mej zniżyć się raczy,
To będę miał dla ciebie, o piękności wzorze,
Uwielbienie, z którym nic zrównać się nie może.
Honor twój pozostanie również nieskażony,
Bo nie możesz się lękać obmowy z mej strony.

Ci ulubieńcy kobiet, ci dworscy panowie
Są hałaśliwi w czynach i zbyt próżni w mowie;
Oni się nie zastraszą o sławę niczyją,
Sami, chwając się, wszystkim swój sekret odkryją
I tą manią nieznośną siebie również podlą,
Bo bezczeszczą tym ołtarz, przed którym się modlą.
Lecz tacy jak my ludzie, w przekonaniach stali,
Żaden z nas z powodzenia głośno się nie chwali,
Z własnego interesu musi zostać niemy,
Bo tym sposobem własnej opinii bronimy
I z nami tylko można, nie doznając żalu
Mieć przyjemność bez trwogi, miłość bez skandalu.

ELMIRA

Słucham pana, bo zrobić nie mogę inaczej.
Pan w dość wyraźny sposób rzecz całą tłumaczy.
Czy się nie lękasz ściągnąć tym na siebie burzę,
Jeśli pańskie wyznanie mężowi powtórzę?
W ten sposób ostrzeżony będąc najwyraźniej,
Nie czułby już dla pana tak wielkiej przyjaźni.

TARTUFFE

Ja wiem, jaka w twym sercu litość, dobroć gości
I czuję, że przebaczysz tak wielkiej śmiałości.
Na karb słabości ludzkiej zechcesz złożyć pani
Wyznanie tej miłości, która ciebie rani;
Widząc siebie przebaczysz to, co tu się stało.
Wszakże jestem człowiekiem, mam oczy, krew, ciało.

ELMIRA

Nie wiem, jakby ktoś inny począł w takiej sprawie,
Ale ja chcę dziś z panem postąpić łaskawie,
Dla męża cała ta rzecz zostanie nieznana,
Lecz w zamian za to żądam czegoś i od pana;

Oto będziesz się starał w sposób łatwy, szczery,
By mógł prędko zaślubić Mariannę Walery.
Niechaj się twoja wola do mych życzeń nagnie,
Byś nie pożądał tego, czego inny pragnie
I...

SCENA IV

ELMIRA, TARTUFFE, DAMIS

DAMIS

wychodzi z gabinetu gdzie był ukryty

Nie, pani, ja zdania twego nie podzielę,
Przeciwnie, ta rzecz musi mieć rozgłosu wiele;
Na szczęście ja tu byłem i nic nie pomnę
Z tego, com słyszał. Muszę zdeptać tę gadzinę!
Niebo samo odkryło mi do zemsty drogę.
Tego łotra obłudę dzisiaj odkryć mogę,
Oświecę mego ojca, niechaj pozna z bliska
Duszę tego nędznika, co się w nasz dom wciska.

ELMIRA

Nie, Damisie, przyszłość nam za niego odpowie,
Teraz polegać może śmiało na mym słowie,
Któremu twoje pewno czynem nie zaprzeczy.
Nie potrzeba hałasu robić z takich rzeczy;
Zacna kobieta śmiechem zaczepkę zwycięża,
Po cóż ma takim głupstwem niepokoić męża.

DAMIS

Masz pani może słuszność i powody swoje.
By inaczej postąpić ja mam również moje.
Jego miałbym oszczędzać! nigdy! nawet żartem.
Dumny zuchwalec, bigot ten z czołem wytartem
Za długo sobie żarty z mojej złości stroił,

Za wiele w naszym domu bezkarnie nabroił.
Ten oszut rządzi ojcem i ciągle mu kłamie,
Walerego obmówił, sierdzi ojca na mię.
Gdy przez niego serc naszych dziś życzenia giną,
By go ojcu pokazać, sposobność jedyną
Mam rzucić? Nie! To niebo samo ją zesłało
I użyję jej dzisiaj z gorliwością całą.
Zasłużyłbym, aby ją utracić na zawsze,
Gdybym usposobienie okazał łaskawsze.

ELMIRA

Damisie!

DAMIS

Daruj pani, prośba mnie nie wzruszy,
Z tego wypadku radość za wielką mam w duszy,
Wymowa pani nic na to nie wpłynie,
Bo mnie przyjemność zemsty ożywia jedynie
I zaraz całą sprawę tu załatwić wolę;
Otóż sposobność, właśnie mam gotowe pole.

SCENA V

ORGON, ELMIRA, DAMIS, TARTUFFE

DAMIS

Czeka cię tu, mój ojczu, nowina wesoła,
Która sędzę, że mocno zadziwić cię zdoła.
Ślicznieś wynagrodzony za swoje starania!
Ten pan, chcąc ci dać dowód swego przywiązania,
Tak dalece posunął swą dobroć łaskawą,
Że przez wdzięczność, zapragnął okryć cię niesławą.
Zostałem go tu właśnie przy miłosnej scenie,
Kiedy pani najtkliwsze robił oświadczenie.
Ona, usposobienie mając zbyt łaskawe,

Postanowiła ukryć przed tobą tę sprawę;
Lecz ja karę wymierzyć czuję się w potrzebie,
Bo zmilczeć to, byłoby obrazą dla ciebie.

ELMIRA

Tak, w moim przekonaniu inna myśl zwycięża,
Że nie należy próżno niepokoić męża;
Niesłusznie, aby honor ponosił stąd plamę,
To wystarcza, kiedy się obronimy same.
Nie trzeba nierozważnie takiej rzeczy szerzyć,
Byłbyś milczał, Damisie, gdybyś chciał mi wierzyć.

SCENA VI

ORGON, DAMIS, TARTUFFE

ORGON

To co słyszałem, nieba, czyż prawdą być może?

TARTUFFE

Tak, mój bracie, jam winny, złośliwy; w pokorze
Wyznaję, żem jest grzesznik nikczemny i złości
Pełen, żem łotr największy, niegodny litości.
Każda chwila w mym życiu, to jest zbrodnia nowa,
Stek grzechów, nieprawości w mej duszy się chowa
I moje nędzne życie przyjmując w rachubie,
Niebo za karę dziś mnie poddało tej próbie.
Toż pod zarzutem wszelkim, chętnie skłaniam głowę,
Bo, broniąc się, przestępstwo popełniałbym nowe.
Wierz temu co on mówi, uzbrój gniew twój srogi
I jak przestępcy każ mi opuścić twe progi;
Wypędź mnie. Wstyd ten, choćbyś praw swoich nadużył,
Jeszcze nie zrówna karze na jakąm zasłużył.

ORGON

do syna

Zdrajco, ty się ośmielasz w nikczemności szale,
Czystość tak szczytnej cnoty oczerniać zuchwale.

DAMIS

Co! udaną słodyczą czyliż cię opęta?
Ta obłuda... mój ojczy!

ORGON

Milcz, zmij się przeklęta!

TARTUFFE

Ach! pozwól mu, niech mówi, błąd popełniasz znowu;
Lepiej byś zrobił, gdybyś wierzył jego słowu.
Dlaczegoż w takiej rzeczy masz mi być powolny,
Zresztą, czyż możesz wiedzieć do czego ja zdolny?
Powierzchowność cię moja, być może, zaślepi,
Bracie! czyliż od innych postępuję lepiej?
Nie, nie, niechaj pozory twym zdaniem nie rządzą,
Niestety takim jestem, jak oni mnie sądzą.
Cały świat w uczciwości szatę mnie ubiera,
Lecz ja nic nie wart jestem, to jest prawda szczerą.

zwracając się do DAMISA

Tak jest, mój drogi synu, mój zem jest nędznikiem,
Zdrajcą, złodziejem, łotrem, podłym rozbójnikiem,
Choćbyś wstrętniejszych jeszcze wymysłów tu użył,
Niczemu nie zaprzeczę, bom na nie zasłużył;
Na kolanach wysłucham, niech je gniew twój miota,
Bo to kara należna za zbrodnie żywota.

ORGON

do TARTUFFE'A

Mój bracie to za wiele! (do syna) Serce ci nie pęka,
Ty łotrze!

DAMIS

Ojcze! jak to? czyż za to że klęka...

ORGON

podnosząc TARTUFFE'A

Milcz, wisielcze! Mój bracie, powstań, ja cię proszę.

do syna

Ty hultaju!

DAMIS

Lecz...

ORGON

Milczeć zaraz!

DAMIS

Ja to znoszę...

ORGON

Jak jedno słowo powiesz, kości ci połamię.

TARTUFFE

Bracie! na miłość Boga! powstrzymaj tve ramię.
Wolałbym znieść katusze, stracić nogę, rękę,
Niżby on miał najmniejszą za mnie ponieść mękę.

ORGON

do syna

Niewdzięczny!

TARTUFFE

Daj mu pokój, błagam cię w pokorze
Na kolanach, o litość!

ORGON

klęka również i całuje TARTUFFE'A

O dobroci wzorze!

do syna

Patrz łotrze!

DAMIS

Więc...

ORGON

Milcz! cicho!

DAMIS

Lecz...

ORGON

Cicho raz jeszcze!

Ja wiem, przez co wznosicie te głosy złowieszcze,
Przez nienawiść. Lecz dzisiaj przebrała się miara;
Żona, dzieci i służba, każde z was się stara
Dokuczyć mu; wszystkim wam byłoby przyjemnie
Osobę taką zacząć oddalić ode mnie.
Lecz im więcej będziecie trwać w podłym uporze
Tym więcej, by go wstrzymać, ja starań dołożę.
Spiesznie mu oddam rękę mej córki jedynéj,
W ten sposób dumę całej podepczę rodziny.

DAMIS

Zmuszona chyba przyjmie udział w tym zamiarze.

ORGON

Tak, wyrodku, dziś w wieczór zrobi, co ja każę.
Wyzywam wszystkich dzisiaj, dowiodę wam snadnie,
Żem ja tu panem, że mnie słuchać wam wypadnie.
Zaraz wszystko odwołaj, łotrze bez imienia,
Klękając u nóg jego błagaj przebaczenia.

DAMIS

Jak to! ja? tego łotra co nas chwycił w kleszcze.

ORGON

Opierasz się łajdaku i śmiesz go lżyć jeszcze.
Kija, kija!

do TARTUFFE'A

Nie będziesz mnie powstrzymać w stanie.

do syna

Dalej! natychmiast opuść moje pomieszkanie!
Wynosić mi się z domu i bez zwłoki czasu...

DAMIS

Wyniosę się, lecz...

ORGON

Prędko! nie robić hałasu,
Wydiedziczam, cię zmijo! nic ci nie zostaje,
A w dodatku przekleństwo ojcowskie ci daję.

SCENA VII

ORGON, TARTUFFE

ORGON

Taką świętą osobę śmie znieważać w szale!

TARTUFFE

Mękę, którą mi zadał, przebacz mu wspaniale.

Nie wiesz, co to za straszna boleść idzie za tem!

Widzieć, jak mnie oczernić chcą przed moim bratem.

ORGON

Ach!

TARTUFFE

O tej niewdzięczności sama myśl straszliwa

Tak duszę moją rani, tak piersi rozrywa,

Czuję ból tak okropny, serce mi tak bije!...

Nie mogę mówić, chyba tego nie przeżyję!

ORGON

biegnąc skłopotany do drzwi, którymi wypędził syna

Łajdaku, żal mi, żem cię wypuścił stąd cało,

Bo zabić cię na miejscu tutaj wypadało.

do TARTUFFE'A

Uspokój się, mój bracie, błagam cię w pokorze.

TARTUFFE

Tak, przestańmy już mówić o tym przykrym sporze.

Widzę, że ja niepokój wnoszę tutaj srogi;

Trzeba, abym opuścił domu twego progi.

ORGON

Jak to? żartujesz!

TARTUFFE

Wszyscy mnie tu nienawidzą
I podejrzeń w twym sercu budzić się nie wstydą
Przeciwko mnie.

ORGON

Wszak widzisz, nie słucham ich wcale.

TARTUFFE

Lecz oni nie ustaną w namiętym zapale,
A doniesienie, które dziś cię nie poruszy,
Kto wie, czy innym razem nie trafi do duszy.

ORGON

Nigdy! mój bracie, nigdy!

TARTUFFE

Ach, mój bracie, żona
O czym chce tylko męża z łatwością przekona.

ORGON

Nie, nie.

TARTUFFE

Puść mnie, puść prędko, jam odejść gotowy,
Wychodząc stąd usunę im powód obmowy.

ORGON

Musisz zostać, bez ciebie jutra bym nie dożył.

TARTUFFE

W takim razie potrzeba, bym się upokorzył.
Jednakże, gdybyś ty chciał?...

ORGON

Ach!

TARTUFFE

Niech i tak będzie.

Lecz ja wiem, jak potrzeba postąpić w tym względzie,
Honor jest bardzo czuły i przyjaźń mi każe
Usuwać powód plotek, uprzedzać potwarze.
Twojej żony unikać będę, jak to czyni...

ORGON

Nie, na złość wszystkim, pragnę abyś siedział przy niej.
Gdy się świat wścieka, radość mam niewysłowioną.
Niechaj cię w każdej chwili widzą z moją żoną,
Nie dość tego, dziś jeszcze bardziej im pochlebię,
Bo nie chcąc mieć innego dziedzica, jak ciebie,
W tej chwili zapis mego majątku ci zrobię
I wszystko, co mam tylko prawnie oddam tobie.
Dobry przyjaciel i zięć jest dla mnie najpewniej
Wart więcej, niż syn, żona i niż wszyscy krewni.
Wszak dar mój odrzucony przez ciebie nie będzie?

TARTUFFE

Niechaj się wola nieba spełni w każdym względzie.

ORGON

Biedny człowiek! chodź, wszystko opiszemy pięknie,
A zazdrość patrząc na to, niech ze złości pęknie.

AKT CZWARTY

SCENA I

KLEANT, TARTUFFE

KLEANT

Tak wszyscy o tym mówią, a jak mnie się zdaje,
Ten odgłos wcale panu sławy nie dodaje
I żem pana tu spotkał na rękę mi właśnie,
Bo mój sposób myślenia również ci wyjaśnię.
Z gruntu tej sprawy teraz wcale nie ocenię
I z góry jak najgorsze przyjmę położenie.
Nie chcę się tu Damisa zajmować obroną,
Przypuszczam, że potwarczo pana oskarżono;
Czyż dobry chrześcjanin nie zrzeka się złości,
Gasząc pragnienie zemsty, jakie w sercu gości?
A w panu czyż przeważa gniewu chęć jedyna,
By za ciebie miał ojciec z domu wygnać syna?
Możesz pan wierzyć w pełną otwartość z mej strony,
Że świat takim postępkem mocno jest zgorszony.
Sądzę, że pan krańcowym nie będziesz w tej mierze,
Że odtąd inny obrót ta sprawa przybierze;
Poświęcając gniew Bogu niech pan postanowi
Sprawić to, aby ojciec przebaczył synowi.

TARTUFFE

Niestety! ja sam pragnąłbym tego najszczerzej,
Nie mam do niego żalu, niechaj mi pan wierzy;
Przebaczam mu, oskarżać go nie myślę wcale
I chętnie bym mu pomógł, choć się tym nie chwale:
Ale wyraźnej woli niebios nie naruszę
I gdyby on powrócił, ja stąd odejść muszę.
Po tym postępku jego, z niczym niezrównanym
Stosunek między nami byłby podejrzanym,
Bóg wie, jakbym przez ludzi został osądzony.

Wzięto by to za zręczną taktykę z mej strony,
Bo przekonanie winy ten pewno podziela,
Kto udaje łaskawość dla oskarżyciela,
I że moje sumienie własny błąd ocenia,
Chcąc go zręcznie w ten sposób zmusić do milczenia.

KLEANT

Ja sądziłem, że inną odpowiedź dostanę.
Wszystkie wymówki pańskie są zbyt naciągane:
Po co się pan oglądasz na nieba zamiary,
Czyż ono w twoje ręce kładzie prawo kary?
Pozostaw mu, pozostaw zatem pomstę całą,
Bo przebaczać bliźniemu ono nam kazało;
A i na względy ludzkie uważać nie trzeba,
Gdy się we wszystkim spełnia wyższą wolę nieba.
Jak to? innej wymówki dla pana już nie ma?
W dobrym uczynku bojaźń obmowy cię wstrzyma!
Nie, nie, śmiało spełniajmy tylko wolę bożą,
Wtedy ludzkie języki pewno nas nie strwożą.

TAKTUFFE

Ja mu z serca przebaczam, panie, i w tej mierze,
To co nam Bóg zaleca, wypełniłem szczerze;
Ale po tej zniewadze, która wstydem pali,
Niebo wcale nie każe, abym z nim żył dalej.

KLEANT

Czy również z woli nieba nieznanych obrotów
Pan kaprysowi ojca ulec byłeś gotów,
Zapis wszystkich dóbr jego przyjmując łaskawie?
Choć wprost przeciwny przepis znajduje się w prawie.

TARTUFFE

W tych, co mnie znają, pewno zła myśl nie zagości,

Ażebym ja mógł działać pod wpływem chciwości.
Za doczesnymi wcale nie gonię dobrami,
A ich urok zwodniczy pewno mnie nie zmami;
Jeżeli zaś się wola moja upokarza,
By przyjąć zapis, którym gwałtem mnie obdarza,
To czynię to w zamiarze tylko, Bóg mi świadkiem,
By majątek w złe ręce nie popadł wypadkiem;
Aby go nie obrócił ten, co odziedziczy
Na jakiś cel niegodny, a może zbrodniczy,
Gdy w mojem ręku przez to środki się pomnożą
Na wspieranie mych bliźnich i na chwałę bożą.

KLEANT

Ech, panie! rozstań się pan z tą zbyteczną trwogą,
Którą prawi dziedzice słusznie ganić mogą.
Ich majątek niechaj ci nie będzie kłopotem,
Jak go użyją, później przekonasz się o tem,
A chociażby miał zmarnieć w ręku spadkobiercy;
To lepiej, niż że tobie da miano wydziercy.
Co do mnie, ja się dziwię, nawet niesłychanie,
Jak pan tę propozycję przyjąć byłeś w stanie;
Czyż pobożność się taką zasadą zaszczyca,
Która każe obdzierać prawego dziedzica?
Jeżeli nieprzepartą za niebios rozkazem
Masz przeszkodę, by zostać tu z Damisem razem,
Lepiej by było, abyś bez wstydu i sromu,
Jako człowiek uczciwy wyszedł z tego domu,
Niż żeby świat powiedział, że to twoja wina
I że ojciec dla ciebie wypędził stąd syna.
Wierz mi pan, że zgodzi się z tym chyba wytarty
Honor...

TARTUFFE

Przepraszam pana, już jest wpół do czwartój,
Rozmawiać z panem dla mnie przyjemność prawdziwa,
Lecz pobożne zajęcie na górę mnie wzywa.

KLEANT

A!...

SCENA II

ELMIRA, MARIANNA, DORYNA, KLEANT

DORYNA

Panie! niech nas poprze twa wymowa dzielna!
Patrz pan, jaka ją boleść ogarnia śmiertelna,
A zamiar, co dziś w wieczór ma się spełnić jeszcze,
Co chwila wywołuje w niej rozpacz dreszcze.
Pan nadchodzi, użyjmy podstęp lub siły,
Ażeby tylko plany jego się zmieniły.
Ten nieszczęśliwy projekt, co nas wszystkich rani...

SCENA III

ORGON I POPRZEDNI

ORGON

Cieszę się, żeście razem w tej chwili zebrani,

do MARIANNY

W tym kontrakcie dla ciebie niosę opisaną
Rzecz, z której tak serdecznie śmiałaś się dziś rano.

MARIANNA

klękając przed ORGONEM

O mój ojczy! przez litość błagam w imię boże,
Zaklinam cię na wszystko, co cię wzruszyć może,
Rozluźnij węzły, co nas tak mocno złączyły

I nie każ mi posłuszną być nad moje siły.
Nie zmuszaj mnie, mój ojczy, ażeby w potrzebie
Aż do Boga musiała nieść skargę na ciebie,
Ażeby miała spędzać w nędzy i w żałobie
To życie, które przecież ja zawdzięczam tobie.
Jeśli każesz zapomnieć o marzeniach duszy,
Jeżeli moją miłość twoja wola kruszy,
Zrób to tylko, o co cię na kolanach proszę,
Nie każ mi żyć z człowiekiem, którego nie znoszę,
I jeśli postanowić nie możesz inaczej,
Nie chciej rzucać przynajmniej mnie na łup rozpaczy.

ORGON

na stronie wzruszony

Odważnie moje serce, trzymajmy się stale.

MARIANNA

Twoja dobroć dla niego nie martwi mnie wcale;
Oddaj mu twój majątek, swą spuściznę całą,
Oddaj mój, jeśli tego będzie mu za mało,
Zgadzam się na to chętnie, ale w zamian przecie,
Gdy mu wszystko oddajesz, ocal twoje dziecię
I pozwól, bym w klasztornej przepędziła celi
Resztę dni, których niebo jeszcze mi udzieli.

ORGON

Otóż to, zakonnica wylazła na prędcę,
Kiedy ojciec w miłosnej przeszkadza jej chętcę.
Powstań. Wstręt twój i upór zwyciężyć potrzeba,
A umartwienie zmysłów — zasługa dla nieba.
By zaskarbić te łaski masz sposób gotowy
I proszę nie zawracać mi już więcej głowy.

DORYNA

Jak to? lecz...

ORGON

Niech cię znowu nie trapi chęć pusta,
Gadaj z równymi sobie, tu zaknebluj usta.

KLEANT

Jeśli byś mojej rady chciał wysłuchać przecie...

ORGON

Mój bracie, twoje rady są najlepsze w świecie,
Jestem dla nich z szacunkiem, cenię je i chwale,
Lecz daruj, ale spełnić ich nie myślę wcale.

ELMIRA

do ORGONA

Widząc to, co ja widzę, już nie wiem prawdziwie
Co mówić, zaślepieniu twojemu się dziwię
Tylko. Jakież cię wpływy oplotły złowieszcze,
Gdy po dzisiejszym czynie nie wierzysz nam jeszcze?

ORGON

Dziękuję, ale prostych pozorów w tym wina;
Ja wiem, jaką ty słabość masz dla mego syna,
Tego łotra; przez niego ta historia cała
Ułożona, a tyś jej zaprzeczyć nie chciała,
By biednego człowieka zgubić przez te baśnie.
Ale twoja spokojność zdradziła cię właśnie.

ELMIRA

Czyż potrzeba mieć na tak dziwne oświadczenie
Zaraz obelgę w ustach i w oczach płomienie?
Gdy naszą cześć kto dotknie, potrzebaż w tej chwili,

Abyśmy mu zniewagę największą rzucili?
Ja wybuch w takiej rzeczy najwyraźniej ganię,
Śmiech tu karą najlepszą, oto moje zdanie.
Uczciwość z łagodnością pogodzić się może,
Nie jak u kobiet strasznych, których w każdej porze
Gniew uzbrojony tylko sposobności czeka,
By paznokciami drapać, lub pogryźć człowieka.
Mnie tym postępowaniem pewno nie zachwycą,
Pragnę zostać cnotliwą, ale nie diabolicą
I w tej mierze tej prostej trzymam się taktyki,
Że pogarda jest lepszą, niż gwałtowne krzyki.

ORGON

Ja się zwieść nie pozwolę, niechaj co chce będzie.

ELMIRA

Powtórnie twoją słabość podziwiam w tym względzie,
Ale możebyś wreszcie zdanie zmienić raczył,
Gdybyś na własne oczy rzecz całą zobaczył.

ORGON

Zobaczył!

ELMIRA

Tak.

ORGON

Gadanie!

ELMIRA

Będziesz wątpił dłużej,
Gdy to sprawię, że wszystko przy tobie powtórzy?

ORGON

Baśnie!

ELMIRA

Cóż to za człowiek! Rozważ me zamiary:

Nie żądam już z twojej strony dla nas nawet wiary,
Lecz przypuśćmy, że w miejscu tym, tak by się stało,
Że mógłbyś łatwo widzieć i słyszeć rzecz całą;
Cóż byś powiedział na to, czy trwałbyś w uporze?

ORGON

Powiedziałbym... nic wcale, bo to być nie może.

ELMIRA

Błąd trwa za długo, zatem nie spocznę dopóty,
Aż przestaniesz oszczerstwa robić mi zarzuty.
W tej chwili się ta sprawa tu zakończy całą,
Będiesz świadkiem wszystkiego, com ci powiedziała.

ORGON

Zgoda. Trzymam za słowo. Twą zrzeczność ocenię,
Czy będziesz mogła spełnić swoje przyrzeczenie.

ELMIRA

do DORYNY

Srowadź go do mnie.

DORYNA

do ELMIRY

Działać potrzeba powoli,
To lis chytry, łatwo się złapać nie pozwoli.

ELMIRA

Nie! ludzi kochających zwieść mozem najlepiej,

A miłość własna bardziej jeszcze go zaślepi.
Poproś go. (do Kleanta i Marianny) Wy odejdźcie.

SCENA IV

ORGON, ELMIRA

ELMIRA

Stół ten przysuniemy,
Wejdz tu i proszę ciebie, siedź cicho jak niemy.

ORGON

Jak to?

ELMIRA

Gdy się tam schowasz, prawdy ci dowiodę.

ORGON

Dlaczegoż pod stół?

ELMIRA

Proszę, zostaw mi swobodę.
Sam osądzisz, czy dobrze osnute mam plany.
No wejdz tam; a pamiętaj, jak będziesz schowany,
Aby cię nie widziano, ani nie słyszano.

ORGON

No przyznaj, że łagodność mam nieporównaną,
Lecz chcę widzieć do końca, jak pójdzie wyprawa.

ELMIRA

Sądzę, że do wyrzutów nie nada ci prawa.

do ORGONA, który siedzi pod stołem
Cokolwiek będę mówić i w jakim sposobie,
Niechaj to oburzenia nie wywoła w tobie,

Bo przez ciebie do tego jestem przymuszona,
A zresztą, wszak to jedno tylko cię przekona.
Przez udaną łaskawość, nie będzie mi trudno
Zmusić do otwartości tę duszę obłudną,
A podniecona miłość w namiętym zamiarze
Złoży maskę i całe zuchwalstwo okaże.
Gdy z twej woli, dla twego tylko przekonania,
Moja chęć do tej smutnej komedii się skłania,
Toż gdy się wiara twoja już do mnie nachyli,
Sądzę, że będę mogła zaprzestać w tej chwili
I kiedy sam już sprawdzisz wszystko doskonale,
Będziesz go umiał wstrzymać w namiętym zapale;
Oszczędzisz twojej żonie daremnych przykrości,
Gdy już rozczarowanie w twej duszy zagości.
Zresztą to twój interes, ty tu jesteś panem,
Nadchodzi. Skryj się i siedź cicho pod dywanem.

SCENA V

TURTUFFE, ELMIRA, ORGON

ORGON *pod stołem.*

TARTUFFE

Kazałaś mnie tu pani wezwać na rozmowę.

ELMIRA

Tak jest, bo mam zwierzenie dla pana gotowe,
Zamknij pan drzwi i wkoło rozejrzyj się wszędzie,
Czy znów kto nie widziany słuchać nas nie będzie.

TARTUFFE *idzie zamknąć drzwi i wraca.*

Nie chcę, by się poprzednie zajście powtórzyło,
Bo to dla nas obojga nie byłoby miło.
Z tej niespodzianki dotąd ochłonąć nie mogę,
Damis w straszną o pana przyprawił mnie trwogę;
Pewno pan słusznie moje starania ocenia,

Com robiła, aby go zmusić do milczenia.
Niepokój, trwogę moją za przyczynę biorę,
Że nie umiałam jeszcze zaprzeczyć mu w porę,
Lecz, dzięki niebu, spór ten został zakończony,
Niebezpieczeństwo z żadnej nie grozi nam strony.
Szacunek, któryś wzbudził, łatwo burzę wstrzyma,
Mąż na pana żadnego podejrzenia nie ma, —
Przeciwnie, chce świat wyzwać, za jego rozkazem
W każdej chwili możemy znajdować się razem
I wiem, że to nie będzie również źle widzianem,
Że sam na sam zamknięta rozmawiam tu z panem.
To mi dozwala odkryć serce, duszę całą,
Które wzruszyć zbyt prędko panu się udało.

TARTUFFE

Myśl pani nie dość jasno dla mnie się tłumaczy;
Niedawno słowa twoje brzmiały tu inaczej.

ELMIRA

Ach, jeśli w panu one niesłuszny gniew niecą,
To pan mało znasz jeszcze naturę kobiecą;
Nie wiesz pan, jak to serce bić nam musi w łonie,
Gdy tak słabo walczymy w pozornej obronie.
Wstyd nasz walczy do końca, zawsze w takiej chwili
Serce, by przewyciężyć go, darmo się sili;
Choć najsilniejsza miłość do tej walki stanie,
Ze wstydem zawsze pierwsze robi się wyznanie.
Wszakże bronić się trzeba, ale z odpowiedzi
Każdy serc tajemnicę z łatwością wysledzi,
Że choć według słów naszych miłość ta jest zdrożna,
To z tej obrony właśnie nadzieję mieć można.
Nazbyt swobodnie może moje oświadczenie
Przekonywa, że mało mój własny wstyd cenię;
Lecz, gdy do tego doszło, to zapytam pana,

Po com Damisa dzisiaj wstrzymywała z rana?
Skądże się ta cierpliwość we mnie wzięła rzadka,
By zwierzenia twych uczuć słuchać do ostatka?
Czyżbym ja tak łagodnie przyjęła rzecz całą.
Gdyby pańskie wyznanie mnie nie pociągało?
Wreszcie gdym pana zmusić pragnęła za karę,
Abyś z swego małżeństwa zrobił mi ofiarę,
Czyż nie mogłeś pan poznać już w tym samym czynie,
Że to własny interes rządzi mną jedynie;
Bo smutno by mi było, gdyby związki trwałe,
Podzieliły to serce, które chcę mieć całe.

TARTUFFE

Pojąć mojej radości nikt nie będzie w stanie,
Gdy z ust kochanych słyszę podobne wyznanie,
Słodycz jego napęlnia błogością nieznaną,
Napaja mnie rozkoszą z niczym niezrównaną;
Szczęście, abym się tobie podobał nawzajem,
Jest marzeniem mej duszy, jest mych chęci rajem,
Lecz daruj pani, może śmiałości zbyt wiele,
Gdy powiem, że ja jeszcze wątpić się ośmielę.
Może to tylko podstęp szlachetny z twej strony,
Ażebym zerwał związek dzisiaj ułożony.
Odważam się myśl moją wypowiedzieć szczerze,
Że ja w tak miłe słowa pani nie uwierzę,
Póki dowód twej łaski zwątpienia nie skruszy
I wiary w moje szczęście nie zaszczepi w duszy.

ELMIRA

kaslnąwszy kilka razy, aby ostrzec męża
Czyż taka panem szybkość powoduje rzadka,
Aby wyczerpać tkliwość serca do ostatka?
Gubi się ktoś, gdy prawdę wyznaje ci całą,
A to wyznanie jeszcze dla pana za mało.

I to wszystko dla ciebie nie przyda się na nic,
Dopóki rzecz nie dojdzie do ostatnich granic.

TARTUFFE

Im mniej zasługi, tym mniej dla nadziei prawa,
A wyznanie dla serca zbyt wątła podstawa.
Człowiek szybko naprzeciw swego szczęścia bieży,
Lecz wprzód chce go używać zanim w nie uwierzy.
Na zasługi się własne liczyć nie ośmieję,
W dobry skutek mych chęci nie ufam zbyt wiele
I dotąd ta wątpliwość nie ustąpi z łona,
Póki jej rzeczywistość słodka nie pokona.

ELMIRA

Pańska miłość z tyranią łączy się najściślej
I w dziwne pomieszanie wprawia moje myśli
Nad sercem chce panować ta straszliwa władza!
I jak gwałtownie swoje chęci przeprowadza!
Pańskim pragnieniom czyż nic oprzeć się nie zdoła?
Aby odetchnąć, czasu nie zostawiasz zgoła.
Czyż można tak uparcie prześladować srogo
I żądać w jednej chwili wszystkiego od kogo?
Nadużywasz pan teraz w zbyt łatwym sposobie
Uczucia, które wiesz pan, że żywię ku tobie.

TARTUFFE

Jeżeli moje hołdy pragniesz przyjąć szczerze,
Dlaczegoż mi dowodów odmawiasz w tej mierze?

ELMIRA

Lecz jakże mogę chęci okazać łaskawsze,
Nie obrażając nieba, którym straszysz zawsze.

TARTUFFE

Gdyby tu tylko niebo na zawadzie stało,
Znieść tę przeszkodę, dla mnie rzeczą bardzo małą;
Niech ona serca twego obawą nie mrozi.

ELMIRA

Jak to! A kara niebios, którą pan tak grozi?

TARTUFFE

Mogę pani rozproszyć tę śmieszna obawę,
Bo w zwalczeniu skrupułów ja posiadam wprawę.
Jest w takim czynie niby dla nieba rzecz zdrożna,
Ale porozumienie z nim wynaleźć można.
Jest nauka, co w miarę potrzeb się przemienia,
By rozluzować węzły naszego sumienia.
Złe w uczynku chociażby wielkiego rozmiaru,
Naprawia się czystością naszego zamiaru;
Tę tajemnicę razem zgłębiamy do woli,
Niech mi się pani tylko prowadzić pozwoli.
Bez obawy chciej spełnić moje chęci skore,
Ja odpowiem i wszystko sam na siebie biorę.

ELMIRA *kasze mocniej.*

Ma pani mocny kaszel.

ELMIRA

Tak, płuca mi rani.

TARTUFFE

Cukier z sokiem lukrecji może ulży pani.

ELMIRA

Nie, to katar uparty męczy mnie tak srogo
I żadne soki na to pomóc mi nie mogą.

TARTUFFE

To przykre.

ELMIRA

Bardzo przykre, gdy kto nazbyt czuły.

TARTUFFE

Na koniec łatwo będzie zniszczyć te skrupuły.
Wszak tajemnicy naszej z pewnością obronim,
A złe jest wtedy tylko, kiedy świat wie o nim;
Tylko zgorszenie za błąd trzeba liczyć w życiu,
A ten wcale nie grzeszy, kto grzeszy w ukryciu.

ELMIRA

kaszląc jeszcze i uderzając kilka razy w stół

Na koniec widzę, że się trzeba będzie poddać
I zezwolić, ażeby wszystko panu oddać,
Bo inaczej oporu chęć źle oceniona,
Zadowolnić nie może, ani nie przekona.
Przykro mi, że przekracza to moją rachubę,
Mimo woli zapewne przechodzę tę próbę,
Ale kiedy tak wielką jest uporu siła,
Że nie chcą wcale wierzyć temu, com mówiła,
Dowód tylko stanowczy zbudzi przekonanie,
Niechajże się żądaniom twym zadosyć stanie.
A jeśli ja błąd jakiś popełnię w tej chwili,
Tym gorzej dla tych, co mnie do niego zmusili,
Odpowiedzialność za to nie mnie brać należy.

TARTUFFE

Tak pani, ja ją przyjmę, niech mi pani wierzy.

ELMIRA

Uchyl pan drzwi i zobacz proszę w tamtej stronie,
Czy nie ma mego męża przy drzwiach lub w salonie.

TARTUFFE

O co się pani troszczy, po cóż mam tam chodzić?
To jest człowiek stworzony, by go za nos wodzić.
Wszak byśmy z sobą byli, pragnie jak najszczerzej
I choćby wszystko widział, to w nic nie uwierzy,
Takem go usposobił.

ELMIRA

To mnie nie powstrzyma
W obawie. Wyjdź pan proszę, zobacz, czy go nie ma?

SCENA VI

ORGON, ELMIRA

ORGON

wychodząc spod stołu

A to jest, muszę przyznać, nikczemnik nie lada!
Jak pałka, tak mi nagle to na głowę spada.

ELMIRA

Jak to! już chcesz wychodzić; chyba stroisz żarty,
Wracaj pod dywan, dalej, czemuś tak uparty,
Do wydawania sądu nie bądź jeszcze skory,
Czekaj do końca, to znów mogą być pozory.

ORGON

Nie! piekło nic gorszego stworzyć nie jest w stanie!

ELMIRA

Zawsze z nadto lekko chcesz wydawać zdanie.
Daj się przekonać, zanim będziesz słusznie sądził,
I nie śpiesz się z obawy, ażebyś nie zbłądził.

ELMIRA chowa ORGONA poza siebie.

SCENA VII

TARTUFFE, ELMIRA, ORGON

TARTUFFE

nie widząc ORGONA

Na przeszkodzie nic moim chęciom już nie stanie,
Przepatrzyłem uważnie całe pomieszkanie,
Nikogo nie ma; zatem możemy tu skrycie...

Kiedy TARTUFFE podchodzi do ELMIRY chcąc ją uściskać, ona się usuwa i odslania ORGONA.

ORGON

wstrzymując TARTUFFE'A

Powstrzymaj się, mój panie, w miłosnym zachwycie,
Przez zbytek namiętności możesz głupstwo zbroić.
Acha! zacny człowieku! chciałeś mnie ustroić.
Na pokusy tak mało jesteś uzbrojony,
Że zaślubiasz mą córkę, a pożądasz żony.
Przez długi czas kręciłem się jak w błędnym kole,
Sądząc, że lada chwila zamienią się role,
Lecz ta próba aż nadto moje zmysły łechce,
Wyznaję, że mam dosyć i więcej już nie chcę.

ELMIRA

do TARTUFFE'A

Co do mnie, ta komedia jest moją obroną,
Ażeby ją odegrać byłam przymuszoną.

TARTUFFE

do ORGONA

Jak to! Wierzysz?

ORGON

 No dalej! na co ten ambaras,
Bez żadnej ceremonii wynosić się zaraz!

TARTUFFE

Mój zamiar...

ORGON

 Nie czas teraz na żadne gadania,
Natychmiast mi wychodzić z mojego mieszkania.

TARTUFFE

Ty sam stąd wyjdiesz, tak, ty, który z niesłychanem
Zuchwalstwem chcesz przemawiać, jakbyś tu był panem.
Ten dom do mnie należy, moją jest własnością,
Daremnie chcesz podstępem walczyć, albo złością.
A kto się ze mną kłóci, obelgi wymierza,
Ten pożałuje; ja mam czym skarcić szalbierza,
Pomścić obrazę niebios i obudzić żale
W tym, co mi dom swój kazał opuścić zuchwale.

SCENA VIII

ELMIRA, ORGON

ELMIRA

Co to za mowa i te odgróźki złowrogie?

ORGON

Wyznaję, że ja z tego żartować nie mogę.

ELMIRA

Jak to?

ORGON

Słyszac co mówił, bład mój każdy przyzna,
Że teraz źle wypadła moja darowizna.

ELMIRA

Darowizna!

ORGON

Tak. Jeszcze mogłoby być gorzej,
Jest w tym pewna szkatułka, co mnie mocno trwoży.

ELMIRA

Jak to?

ORGON

Wszystko zrozumiesz, wszystko ci powtórzę,
Tylko pójde zobaczyć, może jest na górze.

AKT PIĄTY

SCENA I

KLEANT, ORGON

KLEANT

Dokąd chcesz biec?

ORGON

Czyż ja wiem.

KLEANT

Więc najprostsza rada,
Że przecie porozumieć się najprzód wypada,
Może się znajdą jeszcze jakieś środki nowe.

ORGON

Przez tę szkatułkę teraz straciłem już głowę,
Ona bardziej niż wszystko przejmuje mnie trwogą.

KLEANT

Jakież to tajemnice odkryć się z niej mogą?

ORGON

Jest to własność Argasa; on w chwili rozstania
Dał mi ją w tajemnicy wielkiej do schowania,
A jak wiesz o tym, to był mój przyjaciel szczery,
Więc przyjąłem. Mówił mi, że są tam papiery
Wielkiej ważności, jam był zbyt skory w usłudze.

KLEANT

A na cóżes ją potem oddał w ręce cudze?

ORGON

To z powodu skrupułów sumienia się stało,

Bom temu zdrajcy zaraz powiedział rzecz całą,
A on łatwo nakłonił mnie do swego zdania,
Ażebym mu szkatułkę dał do przechowania,
Bo wtedy mnie z pewnością kara nie doścignie,
W razie śledztwa, przysięga moja rzecz rozstrzygnie;
A fałszywą nie będzie, bo przysięgnę szczerze,
Że jej nie mam, gdy on ją do siebie zabierze.

KLEANT

Żle z tobą, jeśli rzeczy z pozorów ocenię:
Najprzód ta darowizna, później to zwierzenie.
Choćbym już wszystko inne odrzucił na stronę,
Są rzeczy nazbyt lekko przez ciebie spełnione.
Mając te środki w ręku, może cię zatrwożę.
Gdy powiem, że daleko prowadzić cię może.
Nie drażnić go, przeciwnie z roztropnością całą
Jakiś łagodny środek znaleźć wypadało.

ORGON

Rzecz straszna! pod tak pięknym pobożności godłem
Spotkać się z niecną duszą i z sercem tak podłym.
Żebraka wziąłem za to, że mówił pacierze;
Stało się, w zacnych ludzi, w pobożnych nie wierzę.
Od dziś nienawiść dla nich ogarnia mnie wściekła
I będę dla nich gorszy, niż sam diabeł z piekła.

KLEANT

Znowu ci uniesienie na przeszkodzie stanie,
Ażebys w sądach swoich miał umiarkowanie,
Nigdy się w zdrowym zdaniu nie utrzymasz długo,
Z jednej ostateczności zaraz wpadasz w drugą.
Ta udana pobożność słusznie ci obrzydła,
Błąd spostrzegłeś, gdy oszust złapał cię już w sidła;
Poprawiłeś się, dobrze, ale czyż w te pędy,

Gdy się raz uleczyłeś, w nowe wpadać błędy?
Za to, że jeden oszust nikczemnie cię zmami,
To już wszyscy pobożni mają być łotrami?
Że tamten nazbyt zręcznie użył maski podłej,
Że cię jego oszustwa nazbyt łatwo zwiodły,
To wszystkich chcesz już sądzić w namiętym zapale
I uczciwie pobożnych nie uznajesz wcale.
Pozostaw libertynom ten dowód głupoty,
Umiej rozróżnić pozór od prawdziwej cnoty,
Szacunkiem nie otaczaj ludzi nazbyt wczesnie,
Abyś się znowu, jak dziś, nie zawiódł boleśnie.
Trzymaj się średniej drogi, patrz na błędy cudze,
Ale obelg nie rzucaj prawdziwej zasłudze.
A jeśli w ostateczność masz już wpadać stale,
To lepiej wierzyć w ludzi, niż nie wierzyć wcale.

SCENA II

ORGON, KLEANT, DAMIS

DAMIS

Jak to? mój ojcze! czy mnie doszła wieść prawdziwa,
Że ten łotr twojej łaski za broń dziś używa
I nikczemny niewdzięcznik w sposób tak zuchwalczy
Twymi dobrodziejstwami przeciw tobie walczy?

ORGON

Tak, synu! Toteż boleść straszną czuję w duszy.

DAMIS

Ja mu natychmiast pójdę obciąć oba uszy,
Takiej zdrady nie można puszczać tak powolnie.
Nie bój się ojcze, ja cię od niego uwolnię.
Zgniotę z nim razem wszelkich przykrości powody.

KLEANT

Otóż to! chcesz postąpić tak jak człowiek młody.
Miarkuj twoje zapędy, wybuchy dziecinne,
Innego mamy króla, czasy są dziś inne,
Trudno już gwałtownością walczyć, albo zwadą.

SCENA III

PANI PERNELLE, ORGON, ELMIRA, KLEANT, MARIANNA, DAMIS, DORYNA

P. PERNELLE

Jakież to straszne rzeczy w uszy mi tu kładą!

ORGON

To nowiny, którem sam sprawdził na mą szkodę,
Za moje trudy, matko, piękną mam nagrodę.
Biorę człowieka, sądząc, że biedny prawdziwie,
Jak brata rodzzonego w swym domu go żywię;
Mych dobrodziejstw dla niego nieprzerwany wątek,
Daję mu własną córkę, cały mój majątek
I to nędzne stworzenie tym nienasycone
W tym samym czasie pragnie uwieść moją żonę.
Nie dosyć tego, jeszcze niezadowolony
Grozi mi właśnie łaską, co doznał z mej strony;
Chce mnie zgniebić tą bronią, którą tknięty szalem
Sam w pełnym zaufaniu, w ręce mu oddałem.
Zbrojny w me dobrodziejstwa, łotr z wytartym czołem,
Chce mnie tam zepchnąć właśnie, skąd go wyciągnąłem.

DORYNA

Biedny człowiek!

P. PERNELLE

Mój synu, temu nie dam wiary,
Ażeby on chciał spełnić tak czarne zamiary.

ORGON

Co?

P. PERNELLE

Uczciwi są zawsze zazdrości przedmiotem!

ORGON

Skądże to matce przyszło teraz mówić o tem?

P. PERNELLE

W twoim domu, mój synu, dziwny nieład gości,
On tu był zawsze celem niechęci i złości.

ORGON

A cóż ma znaczyć niechęć w tym zdarzeniu całym?

P. PERNELLE

Powtarzałam ci często, gdyś był dzieckiem małym:
Że cnota rzadko bardzo zyskuje uznanie,
Zawistni umrą, ale zawiść pozostanie.

ORGON

No, ale co ma znaczyć ta mowa w tej chwili?

P. PERNELLE

To, że ci jakieś plotki na niego zrobili.

ORGON

Kiedy ja sam widziałem wszystko dzisiaj z rana.

P. PERNELLE

Przebiegłość złych języków jest niewyczerpana.

ORGON

Matka mnie do największej doprowadzi złości!
Kiedyż wszystko się działo w mojej obecności.

P. PERNELLE

Jad ludzki zawsze zwalać każdego gotowy
I nikt się nie uchroni od ciosów obmowy.

ORGON

Taki upór granicę rozsądku przekroczy!
Widziałem, sam widziałem ja, na własne oczy
Widziałem. No widziałem tak, co się nazywa,
Czy mam krzyczeć sto razy, że to rzecz prawdziwa?

P. PERNELLE

Mój Boże! często pozór właśnie nas omami.
Nie zawsze to jest prawdą, co widzimy sami.

ORGON

Wściekam się!

P. PERNELLE

W podejrzeniu sędzimy inaczej
I najczęściej rzecz dobra źle się wytłumaczy.

ORGON

Tak, zapewne, by zyskać zasługę dla nieba,
Chciał moją żonę ścisnąć dziś rano.

P. PERNELLE

Potrzeba,
Aby oskarżać słusznie, mieć większe powody;
Należało na lepsze czekać ci dowody.

ORGON

Gdybym to nie z ust matki słuchał takiej mowy,
Nie wiem, co bym z wściekłości zrobić był gotowy.

DORYNA

do ORGONA

Jaką miarą kto mierzył, taką mu odmierzają;
Pan wprzód nie chciałeś wierzyć, tu panu nie wierzą.

KLEANT

Na próżnych korowodach czas daremnie bieży,
Gdy nam środki na przyszłość obmyśleć należy,
Wszakże jego pogrożki nie są żartem wcale.

DAMIS

Czyż on śmiałyby postąpić z nami tak zuchwale!

ELMIRA

Ja sądzę, że nic złego z tego nie wypadnie,
Własna jego niewdzięczność obroni nas snadnie.

KLEANT

do ORGONA

Nie ufaj w to, on środki wynajdzie w potrzebie,
Które mu dopomogą do zwalczenia ciebie;
Ty wiesz, że zarzut spisku nie jest lekki zgoła
I jak smutne następstwa sprowadzić ci zdoła.
Powtarzam ci, że wiedząc, jak jest uzbrojony,
Drażnić go, nieroztropnie było z twojej strony.

ORGON

Przyznaję, że gwałtowność moja była zdrożna,
Ale czyż z takim łotrem powstrzymać się można?

KLEANT

Pragnąłbym wyszukania jakiegoś sposobu
Aby chociaż pozornie, pogodzić was obu.

ELMIRA

Gdyby mi była znana, jak dziś sprawa cała
Nigdy bym była do niej powodów nie dała
I przez...

ORGON

do DORYNY spostrzegając wchodzącego LOYALA

Co chce ten człowiek? niech ci prędko powie,
Także mi odwiedziły teraz siedzą w głowie.

SCENA IV

POPZEDNI I LOYAL

LOYAL

do Doryny w głębi sceny

Dzień dobry, droga siostró! zrób to z łaski swojej,
Abym mógł mówić z panem.

DORYNA

Zajęty tam stoi

I wątpię, aby teraz chciał przyjmować gości.

LOYAL

Moje przybycie pewno nie zrobi przykrości,
Przeciwnie, sądzę, że mu powinno być miłym.
Z bardzo dobrą dla niego nowiną przybyłem.

DORYNA

Pańskie nazwisko?

LOYAL

Niech mu panienka doniesie,
Żem od pana Tartuffe'a przybył w interesie.

DORYNA

do ORGONA

To jakiś człowiek, który mówi dość łaskawie,
Że od pana Tartuffe'a przyszedł w jakiejś sprawie,
Która pana ucieszy.

KLEANT

do ORGONA

Jestem tego zdania
Ażebyś go wysłuchał, jakie ma żądania.

ORGON

do KLEANTA

A jeśli ten jegomość przyszedł tu w zamiarze
Zgodzenia nas, jakież mu uczucia okażą?

KLEANT

Powstrzymaj rozdrażnienie, to będzie najlepiej,
Jeśli się w zgodny sposób od ciebie odczepi.

LOYAL

do ORGONA

Witam pana. Niech niebo twoich wrogów skruszy,
A panu niech tak sprzyja, jak ja pragnę z duszy.

ORGON

po cichu, do KLEANTA

Ten wstęp naszej rozmowy dość się dobrze składa
I pojednawcze chęci zda się zapowiada.

LOYAL

Pański dom cały również w sercu noszę długo,
Bo ja ojca pańskiego jeszcze byłem sługą.

ORGON

Daruj pan, lecz doprawdy serce mi się ściska,
Żem nie znał pana dotąd i nie wiem nazwiska.

LOYAL

Moje nazwisko Loyal, z Normandii ród wiode,
Jestem woźnym od różgi na zawistnych szkodę;
Od lat czterdziestu urząd ten w mym ręku kwitnie,
Spełniam go z woli nieba ze wszech miar zaszczytnie
I przychodzę tu właśnie z urzędu i stanu
Mojego, pewien nakaz zapowiedzieć panu.

ORGON

Jak to! pan tu...

LOYAL

Nie unoś się, łaskawy panie,
To tylko prosty nakaz, zwyczajne wezwanie:
Abyś ten dom opuścił wraz z domownikami,
Rodziną, służącymi, wyniósł się z meblami
Bez zwłoki, by właściciel mógł go zająć prawy.

ORGON

Mam stąd wyjść, wynosić się!

LOYAL

Jeśli pan łaskawy.

Dom ten, jak pan wiesz zresztą, właściciela zmienia,
Zacny pan Tartuffe jest nim dziś bez zaprzeczenia,
Jak i całych dóbr pańskich; a to w tym sposobie,
Jak opiewa umowa, którą mam przy sobie.
Jej forma już wyłącza nawet myśl o sporze.

DAMIS

To zuchwalstwo, z jakim nic zrównać się nie może.

LOYAL

do DAMISA

Ja z panem nie mam sprawy.

pokazując ORGONA

A zaś pana cenię,
Bo rozum i łagodne ma usposobienie;
Pojęcia obowiązków dał tutaj dowody,
Sprawiedliwości żadnej nie czyniąc przeszkody.

ORGON

Lecz...

LOYAL

Tak, panie, pan żadnych przeszkód mi nie stawia,
Wiem, że za milion pan byś nie spełnił bezprawia;
Jak człowiek zacny zniesiesz to z spokojem całym,
Bym wypełnił rozkazy, które odebrałem.

DAMIS

Gdyby się tak zmieniła nagle rzeczy postać,
Mógłby woźny od różgi kijem tutaj dostać.

LOYAL

do ORGONA

Spraw pan, by syn twój milczał lub był oddalony,
Protokół z niego spisać byłbym przymuszony,
A przyjemniej mi będzie, jeśli go pominę.

DORYNA

na stronie

Ten pan Loyal ma bardzo niełojalną minę.

LOYAL

Dla zacnych ludzi jestem wylany i szczerzy,
Toteż dlatego tylko wziąłem te papiery,
By pana zobowiązać i zdziwić przyjemnie.
Bo któż wie, jakby rzeczy poszły tu beze mnie?
Gdyby całej tej sprawy podjął się kto inny,
Czyby zechciał tak działać w sposób dobroczynny?

ORGON

Pytam się, co gorszego jeszcze pozostaje,
Jak wypędzać mnie z domu.

LOYAL

Ja panu czas daję.

Do tego stopnia dobroć posuwam dla pana,
Że ci udzielam zwłoki aż do jutra rana
I ażeby kłopotu nie sprawić nikomu,
Z dziesięciu mymi ludźmi prześpię noc w tym domu;
Dla formy tylko, którą panu nie dokuczę.
Trzeba mi przed wieczorem oddać wszystkie klucze.

W nocy możecie państwo wszyscy spać bezpiecznie,
Będę czuwał, by wszystko odbyło się grzecznie;
Za to jutro od rana będzie pan zajęty:
Potrzeba dom opróżnić, wynieść wszystkie sprzęty,
Moi ludzie pomogą, a mocnych wybiorę,
Ażeby dopomogli wszystko zrobić w porę.
Sądzę, że się w ten sposób łatwo kłopot przetnie;
A ponieważ ja z panem działałam tak szlachetnie,
Zaklinam pana, abym i ja z pańskiej strony
W spełnieniu obowiązków, nie był przeszkodzony.

ORGON

na stronie

Z całego serca, z tego co mi pozostaje
Najpiękniejszych luidorów sto w tej chwili daję,
Bylem mógł tylko walnąć w ten pysk jego miły
Jeden raz tylko pięścią, ale z całej siły.

KLEANT

do ORGONA

Powstrzymaj się! nie psujmy nic.

DAMIS

Na to gadanie

Ręka mnie swędzi, wstrzymać się nie będę w stanie.

DORYNA

Panie Loyal, masz plecy, że aż spojrzeć miło;
Sądzę, że parę kijów by im nie szkodziło.

LOYAL

Za te słowa nikczemne ukarać cię mogą,
Moja panno; kobiety sądzą również srogo.

KLEANT

do LOYALA

Skończmy już. Niech pan złoży papiery tej sprawy
I pozostawić samych nas, bądź pan łaskawy.

LOYAL

Do widzenia. Niech z nieba zdroj łask na was spadnie.

ORGON

Z tym co cię przysłał, żebyś w piekle siedział na dnie.

SCENA V

ORGON, PANI PERNELLE, ELMIRA, KLEANT, MARIANNA, DAMIS, DORYNA

ORGON

Sądzę, że zdanie matki już się do mnie skłania,
Z tego faktu wszak można nabrać przekonania,
Że jest łotr. Czyliż większych dowodów potrzeba?

P. PERNELLE

Jestem jak ogłupiała i spadam jak z nieba!

DORYNA

Niesłusznie się pan skarży, bo biorąc rzecz ściślej,
To właśnie potwierdzenie wszystkich jego myśli.
On z miłości bliźniego tak nad panem czuwa:
Wie, że często majątek pokusy nasuwa,
Z litości pragnie obrać cię z całego mienia,
Bo to może przeszkodzić panu do zbawienia.

ORGON

Cicho bądź! zawsze jedno mówić ci wypada.

KLEANT

do ORGONA

Pójdźmy, może się jeszcze znajdzie jakaś rada.

ELMIRA

Tak, wszakże macie środek pod ręką gotowy,
Jego niewdzięczność niszczy ważność tej umowy.
Nikczemność taka przecie jest nazbyt zuchwałą,
Aby jego żądanie skutek odnieść miało.

SCENA VI

POPRZEDNI I WALERY

WALERY

Musząc zasmucić pana, żal czuję głęboki,
Ale przynoszę wieści nie cierpiące zwłoki.
Przyjaciel mój z uczuciem dla mnie niezachwianem,
Wiedząc, jak ściśle węzły złączyły mnie z panem
Przez jego córkę, z czym się przed wszystkimi szczycę,
Zdradził z przyjaźni dla mnie ważną tajemnicę
Stanu, na skutek której konieczność wyrasta,
Byś natychmiast ucieczką ratował się z miasta.
Oszust, który się dotąd cieszył twym zajęciem
Przed godziną oskarżyć cię umiał przed księciem
I złożył w jego ręce, by zaszkodzić panu,
Jakąś ważną szkatułkę, własność zdrajcy stanu,
Którą pan ukrywałeś, jak twierdzi niegodnie,
Chociesz wiedział, że czyniąc to — popełniasz zbrodnię.
Zresztą w szczegółach sprawa ta nie jest mi znaną,
Lecz wiem, że przeciw panu rozkaz już wydano;
Dla pośpiechu on sam ma aresztować pana,
Tylko mu zbrojna pomoc została dodana.

KLEANT

Otóż się wydał zdrajca nawet i w tym względzie,
Jakim sposobem praw swych poszukiwać będzie.

ORGON

Muszę przyznać, że człowiek jest nikczemne zwierzę.

WALERY

Najmniejsza zwłoka smutny obrót tu przybierze.
Powóz czeka na dole, w nim cię odwieźć mogę,
A tysiąc luidorów przyniosłem na drogę;
Nie traćmy zatem czasu; chociażby bez winy
W ucieczce szybkiej środek dla pana jedyny.
W ten sposób pan przynajmniej pierwszą przejdzie grozę,
A na bezpieczne miejsce ja sam cię odwiozę.

ORGON

Nie wiem, jak mam zawdzięczyć panu to staranie!
Dziś nawet podziękować ci nie jestem w stanie
I błagam tylko nieba, by zesłało chwilę,
W której mógłbym zapłacić ci za przysług tyle.
Żegnam was... ale zróbcie tutaj...

KLEANT

Śpiesz, czas bieży;
Bądź spokojny, zrobimy, co zrobić należy.

SCENA VII

TARTUFFE, URZĘDNIK I POPRZEDNI

TARTUFFE

wstrzymując ORGONA

Nie tak spieszno, mój panie! niechaj pan przystanie,
Niedaleko będziesz miał wygodne mieszkanie.
Z rozkazu księcia areszt tu na pana kładę.

ORGON

Ha, łotrze! na ostatek chowałeś mi zdradę!
Tym ciosem pragniesz mnie się pozbyć jak najprędzej,
Uwieńczasz twą nikczemność, dopełniasz mej nędzy.

TARTUFFE

W słuchaniu pańskich obelg mogę być powolny,
Bo dla nieba wycierpieć więcej jestem zdolny.

KLEANT

Zaiste, to szczyt cnoty działać w tym sposobie.

DAMIS

Nikczemnik jeszcze z nieba śmie urągać sobie.

TARTUFFE

Waszymi wymysłami wzruszać się nie myślę,
Bo ja mój obowiązek tylko spełniam ściśle.

MARIANNA

Za to też pana sława i nagroda czeka,
Prawdziwie to zajęcie zacnego człowieka.

TARTUFFE

Tak, to zajęcie w którym jest sława niemała,
Gdy pochodzi z tej ręki, która mi je dała.

ORGON

Gdzież u ciebie wdzięczności tak sławiona cnota?
Wszak ja cię własną ręką wyciągnąłem z błota.

TARTUFFE

Wyznaję, dałeś mi pan dowody zajęcia,
Lecz pierwszym obowiązkiem jest służba dla księcia;
Ten święty obowiązek wszystko we mnie głuszy,
Jego poczucie wdzięczność niszczy w mojej duszy.
Ja bym wszystko poświęcił dla niego w potrzebie,
Przyjaciół, żonę, krewnych, a nawet i siebie.

ELMIRA

Kłamca!

DORYNA

Nikczemnych ludzi w tym zręczność prawdziwa,
Płaszczem świetnych pozorów podłość się okrywa.

KLEANT

Lecz jeśli taką wielką ma być pańska cnota
I tak szczytna gorliwość teraz panem miota,
Czemuż nie używał ich w księcia obronie,
Póki Orgon nie podszedł cię przy swojej żonie?
I dotąd denuncjacji nie zaniósł komu,
Póki cię w oburzeniu nie wypędził z domu?
A jeszcze jednej strony chcę dotknąć w tej sprawie;
Wszak darowiznę jego przyjąłeś łaskawie,
Wiedziałaś już o winie i pragnąłeś kary,
Dlaczegoż od przestępcy przyjmowałaś dary?

TARTUFFE

do URZĘDNIKA

Próżnymi mnie krzykami tutaj niepokoją,
Skróć pan to i powinność chciej wypełnić swoją.

URZĘDNIK

Czekałem, aż wyznanie od pana odbiorę,
Teraz już dalsza zwłoka byłaby nie w porę;
Więc ażeby wypełnić rozkazy, mój panie,
Pójdź ze mną do więzienia, gdzie znajdziesz mieszkanie.

TARTUFFE

Kto? ja panie?

URZĘDNIK

Tak, ty sam.

TARTUFFE

Za co mnie pan bierze?

URZĘDNIK

Nie tobie tłumaczenie mam zdawać w tej mierze.

do ORGONA

Dla pańskiego spokoju wątpliwość rozwiążę.
Podłości znieść nie może panujący książę;
Jego wzroku pozorem kłamca nie oszuka,
I nie zwiedzie go cała obłudników sztuka,
Jemu pojęcie cnoty oczu nie zamyka,
Ceniąc zacnych, odróżnia łatwo nikczemnika.
I tu go nie złudziły pozory złowieszcze,
Bo zawikłańsze sprawy odkrywa on jeszcze.
Kiedy go książę badał na gruncie zbyt śliskim,
Poznał w nim już znanego pod innym nazwiskiem
Łotra, którego przestępstw szereg już wiadomy,

Mógłby historią zbrodni pozapełniać tomy.
Toteż monarcha, słusznie będąc oburzony
Tak czarną niewdzięcznością dla was z jego strony,
Inne jego uczynki przyjmując w rachubę,
Przysłał mnie z nim do pana, lecz tylko na próbę,
By ocenić, gdzie w chęciach nikczemnych dojść może
I abym go zatrzymał w odpowiedniej porze;
Wreszcie niepokój pański równie mając w cenie,
By ci dał ze wszystkiego zadośćuczynienie.
Tak, wszystko mam odebrać temu jegomości,
Zwrócić panu papiery, tytuły własności;
Książę w moc władzy sobie ustawą nadanej
Niszczy akt darowizny przez pana zeznany,
Na koniec przebaczenie wspaniałe udziela
Za skrywanie szkatułki twego przyjaciela.
W ten sposób wola księcia nagrodę stanowi
Za zasługi, co niegdyś oddałeś krajowi;
W niespodziewanej chwili, dzisiaj jego władza
Dawną, zaszczytną służbę pańską wynagradza,
Byś wiedział, że zasada przez niego przyjęta
Może o złym zapomnieć, lecz dobre pamięta.

DORYNA

Niech będzie chwała niebu!

P. PERNELLE

Już bać się przestanę.

ELMIRA

To szczęśliwe zdarzenie!

MARIANNA

I nieprzewidziane!

ORGON

DO TARTUFFE'A, *którego URZĘDNIK wyprowadza*

Ha! masz łotrze nareszcie!

SCENA VIII

PANI PERNELLE, ORGON, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, WALERY, DAMIS,
DORYNA

KLEANT

Wstrzymaj te wyrzuty,

Tak postępuje człowiek z godności wyrzuty.

Zostaw losowi karę tego nikczemnika,

Nie powiększaj boleści, która go przenika;

Życz lepiej, aby zmienił swe postępowanie,

Aby prawdziwą cnotę ukochać był w stanie,

A może być, w poprawie, przekonania nowe

Złagodzą mu wyroki słuszne, choć surowe.

Ty zaś idź, by dobremu księciu złożyć dzięki

Za otrzymane dzisiaj łaski z jego ręki.

ORGON

Tak, dobrze powiedziałaś! To powinność miła

Złożyć dzięki za radość, którą wytworzyła

Jego wspaniałość dla nas. Spełnię to najszczerzej;

Lecz po tym obowiązku drugi mi należy

Spełnić, więc Walerego dziś uwieńczę cele

I kochankom w nagrodę sprawimy wesele.

Przeczytaj także:

Świętoszek – Streszczenie szczegółowe

Świętoszek – Streszczenie krótkie

Świętoszek – Plan wydarzeń

Świętoszek – Charakterystyka bohaterów

Świętoszek – Czas i miejsce akcji

Świętoszek – Geneza utworu i gatunek

Świętoszek – Problematyka

Świętoszek - Biografia autora

Utwór znajduje się w domenie publicznej. Masz prawo do jego wykorzystywania, publikowania i rozpowszechniania.

Tekst opracowany na podstawie: Jan Poguelin Molière, Świętoszek. Tartuffe. Komedya w pięciu aktach wierszem, tłum. Kazimierz Zalewski, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1872